

ILUSTRACJA W ANTY KURIERE SPORTYWY



RAZ DWA TRZY!

Z BIEGU
NAPRZĘAJ
W WARSZAWIE



Madejski, mimo robinsonady, puszcza pierwszą bramkę na meczu Polska—Hungaria w Warszawie.

OSTATNIA PRÓBA PRZED MECZEM Z JUGOSŁAWIĄ

Reprezentacja Polski—Team Hungarii 2:2 (0:2)

Próbne zawody naszej reprezentacji z teamem Hungaria—Ujpesti budzą niewesołe refleksje. Próba wypadła słabo. Drużyna nasza jest jeszcze nieprzygotowana do zawodów z dobrym przeciwnikiem. Każdy z graczy gra

gorzej, niż w ubiegłym roku przeciwko Jugosławji.

Ponad przeciętność nikt się nie wzniosł. Węgrzy byli lepsi od nas; zasłużyli na zwycięstwo różnicą jednej bramki. Jest to dla nas tembardziej przykre, że Węgrzy grali na obcym boisku. A Jugosłowianie pokazali nam, że umieją strzelać więcej nawet, niż 6 bramek...

Węgrzy byli dobrymi sparring-partnerami. Grali bowiem żywo, lecz bez „faulów“, a zmuszali naszych graczy do szybkiego biegania za piłką. Drużyna, pozbawiona solistów, rozegrała mecz na kombinację. Do przerwy, kiedy nasi boczni pomocnicy potracili głowy, grali skrzydłami, po przerwie grali na przeboje środkiem. W obu fazach gry byli niebezpieczni, a że często kończyło się tylko na strachu, to należy przypisać niedyspozycji strzelców. W polu grali ładnie. Akcje ich były płynne i wykonywane precyzyjnie. Piłkę trzymali przy ziemi i manewrowali nią zręcznie. Grze ich

brakło ofiarności i pomysłowości,

jaką się odznaczają drużyny amatorskie. Unikanie rzetelnego wysiłku najbardziej było widoczne w grze ataku. Możliwe, że po pierwszym sukcesie osądzili, że mecz będzie łatwo wygrany i że nie warto się nateżać. Toteż ataki węgierskie były niewykończone i mimo, iż sytuacje mieli doskonałe, publiczność o bramkę nie drżała. Podnieść należy wyszkolenie techniczne Węgrów. Piłka ich słuchała, gaszenie piłki nie sprawiało im trudności, a podania szły dołem.

Ofensywa naszej drużyny rwała się co chwila.

Między napadem, a pomocą była luka, w której buszowali Węgrzy zupełnie swobodnie. Nasi napastnicy nie trzymali piłki przy ziemi, podawali nie celnie, strzelali obok bramki, a pomimo to byli groźni, ponieważ nawiązywali walkę z obroną węgierską przy każdej sposobności. Walka o piłkę na kilka kroków od bramki przyprawia zawsze przeciwnika o zdenerwowanie.

Atak nasz grał bez systemu. Wartość Wostala nigdy nie leżała w umiejętności prowadzenia ataku; nie prowadził go i przeciw Węgom. Wodarz z Wilimowskim inicjowali ataki lewą stroną i ścigali na siebie przeciwników; piłka wędrowała potem

na nieobstawione prawe skrzydło, gdzie Piec I. wyjaśniał sytuację strzałem... w aut. Ataków tych nie było zresztą zbyt wiele. Pomoc Węgrów

przewyższała naszą o klasę,

Kryła bowiem dobrze przeciwnika i podawała celnie swoim napastnikom. Często sto-

Pomoc nasza po przerwie grała lepiej, ale i wówczas dla ataku pracowała za mało. Linje obron i stanowiska bramkarzy należałoby ocenić

jako równorzędne.

Nie stworzyli oni wielkich kreacyj; kik-sów nie brakło z jednej i z drugiej strony.



Powitanie kapitanów drużyn Polski i Hungarii na boisku warszawskim. Od lewej stoją: kapitan drużyny polskiej Szczepaniak, sędzia p. Haselbusch i kapitan drużyny węgierskiej Turay.

sowano figurę taktyczną trójkątów; piłka wędrowała wówczas od Turaya do Adama, a następnie do napastnika, lub w odwrotnym porządku.

Pomoc nasza grała przed przerwą słabo. Skrzydłowi nie kryli zupełnie skrzydeł, a Nyzt nikogo nie obstawiał. Ustawienie Nowakowskiego na stanowisku bocznego pomocnika okazało się błędem. Błędem było również niewypróbowanie go po przerwie na stanowisku środkowego pomocnika, gdzie Nyzt odgrywał niewesołą rolę.

Z drużyny węgierskiej trudno kogoś wyróżnić, ponieważ, jak wspominałem, solistów zatrudniono na innym froncie. Ładne zagrania miał środkowy pomocnik Turay, Kallai wybijał się sprytnym ustawianiem się do przebojów, Cseh zasługuje na wzmiankę, jako strzelec obu bramek dla Hungarii. W drużynie węgierskiej

nie było słabych punktów,

czego nie można powiedzieć o naszej reprezentacji.

U nas zawiedli nawet tak pewni gracze jak Madejski, który ostatnio zagranicą zasłużył sobie na doskonałe recenzje. Zachowanie się jego przy obu bramkach było niewyrażne. W obu przypadkach dał się zaskoczyć. Nieustawienie się w bliższym rogu bramki przy strzale Cseha z 20 m (druga bramka) było grubym błędem. Przypisać mu trzeba, że później grał wspaniale, ale co puścił niepotrzebnie 2 gole, to puścił.

Szczepaniak zasługiwał sobie początkowo na bardzo dobrą notę. Był ostoją naszej drużyny i ostatnią zaporą dla Węgrów. Później opadł na siłach i zniknął w tłumie. Galecki od początku nie wybijał się nad przeciętność; grubych błędów jednak się ustrzegł.

Pomoc miała czarny dzień.

Nyzt grał, jak nowicjusz; nie obstawiał nikogo i dlatego był spóźniony w starcie do każdej piłki. Minięty podaniem bieg za piłką gdzie ją podano i naturalnie nigdy jej nie mógł dogonić. Gdy jakimś sposobem zdobył piłkę, to dopiero miał zmartwienie, co z nią zrobić; z reguły obdarzał nią Węgra. Podziwiać tylko można było jego wytrwałość w tych biegach. Trudno — trzeba powiedzieć, iż po Kotlarczyku I, nie mamy odpowiedniego środkowego pomocnika. Możeby jednak wypróbować Pegzę II, który w r. ubiegłym miał ładne mecze. Fatalnie ustawiał się Piec II, to też Titkos zawsze był wolny. Nowakowski miał za dużo wagi, a za mało lotności. I on nie umiał poradzić sobie z szybkim przeciwnikiem. Rezerwowi Góra i Dytko obstawili i utrzymali w szachu skrzydłowych; luka jednak między napadem, a obroną pozostała w dalszym ciągu niezapełniona.

Z napastników w najlepszej formie byli

Wodarz i Wostal.

Wodarz nie dochodził wprawdzie do strzału, lecz on jeden przechodził względnie łatwo przez linje nieprzyjacielskie. Kilka jego zagrań z Wilimowskim zyskało im głośne brawa publiczności. Wostal pracowały jak zawsze, chodził pilnie na piłkę i wychodził sobie pięknego goala.

Wilimowski nie w formie.

Wózki mu nie wychodziły, ruszał się niewiele, a strzelał niecelnie. Z wielkiego gracza stał się przeciętnym kopaczem piłki. No! ale wiosenna forma... to wszystko tłumaczy.

O ile Piątek utrzymywał się na przeciętnym poziomie, o tyle Piec I zawodził. Gdyby takie sytuacje do strzału miał Wo-



Piłkarska reprezentacja Polski, która uzyskała w meczu z Hungarią wynik 2:2 w Warszawie. Od lewej stoją: Piec I, Nyzt, Wilimowski, Nowakowski, Piątek, Wodarz, Galecki, Wostal i Szczepaniak. Kłęczą: Piec II i Madejski.



Kombinowana drużyna Hungarii i Ujpesti (Budapeszt), która rozegrała treningowy mecz przed mistrzostwami świata z reprezentacją Polski w Warszawie, uzyskując wynik remisowy 2:2.

Na prawo: fragment z meczu Polska—Hungaria w Warszawie. Bramkarz węgierski Szabo łapie piłkę, strzeloną przez Wodarza (na prawo). Pośrodku widoczny nadbiegający Piątek.

darz, to Węgrzy wyjeżdżaliby zapewne z Polski z porażką.

Mecz zaczął się

pod znakiem przewagi gości.

Nasi gracze snują się sennie po boisku, aż publiczność woła o amoniak dla nich. Mijają długie minuty, a nasi napastnicy nie oddają ani jednego strzału. Skrzydłowi węgierscy wyścigują się z naszymi bocznymi pomocnikami dystansują ich, a następnie centrują. Jedną z takich center w 16 min. Cseh zamienia głową w bramkę, przyczem Madejski wykonywał akurat inne ruchy, niż tego sytuacja wymagała.

Barometr nastroju publiczności opada.

Zanosi się na „przesławne lanie“, gdyż w 20 min. Madejski z odległości 20 m puszcza drugą bramkę. Węgrzy zaczynają grać jak na jedną bramkę. Dopiero po półgodzinem „duszeniu“ Wodarz z Wilimowskim przełamują blokadę i dwukrotnie zagrażają bramce gości.

Sytuacja się zmienia, gdy zamiast Nowakowskiego na boisko wbiega Dytko. Nareszcie i Węgrzy są w niebezpieczeństwie.

Po przerwie zjawia się na boisku Góra. Teraz Węgrzy mogą atakować tylko środkiem przez Nytza. To już nie jest groźne. Szczepaniak z Gałeckim zatykają jakoś tę dziurę, a Madejski się rozgrywa, łapie wszystkie strzały. Atak nasz ma już więcej piłek, to też częściej zagraża przeciwnikowi. Niestety strzały wypadają na Pieca I, który strzela we wszystkich kierunkach z wyjątkiem bramki. W 22 min. jeden z takich nieudanych strzałów Wostal zbiera voleyem i zamienia na wspaniałą bramkę. Akcje nasze idą w górę. Pomimo to kto wie, czy zdołalibyśmy zdobyć drugą bramkę, gdyby nie

rzut karny za „rękę“.

Ręka ta nie była umyślna, ale nikt jej nie kwestjonował. Wodarz zmylił bramkarza i rzut karny zamienił na drugą bramkę.

To co potem było — nie warto jest opisać. Obie strony mogły wynik zmienić, żadnej się to nie udało.

Sędziował poprawnie p. Heselbusch.

Widzów 15.000.

Dr ST. MIELECH.

* * *

We wtorek reprezentacja piłkarska rozegrała mecz treningowy z Polonią, ulegając jej w sensacyjnym stosunku 1:7. Wynik ten dowodzi, że niedociągnięcia w formie naszych reprezentantów są jednak bardzo znaczne.

★

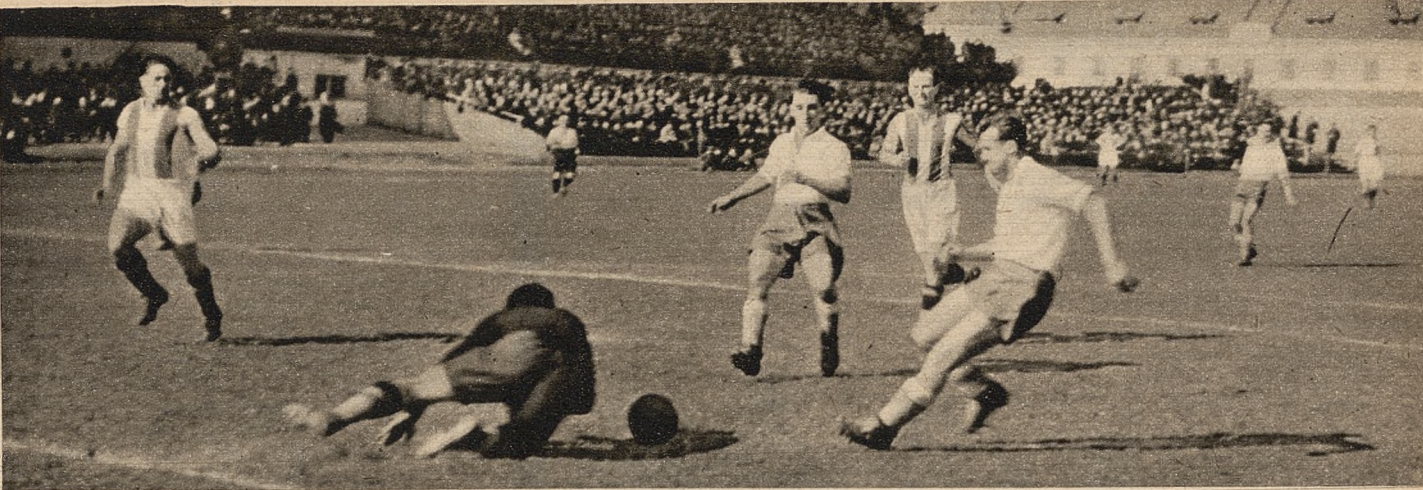
Chaos w mistrzostwach świata.

Trzecie mistrzostwa świata w piłce nożnej nie mogą zaimponować sprawnością i sprężystości organizacyjną. Od mistrzostw dzieli nas właściwie tylko dwa miesiące, a jednak ciągle jeszcze prowadzone są dyskusje na temat zmiany systemu, uzupełnień, przesunięć itp. rzeczy, które w tak poważnej imprezie nie powinny mieć miejsca.

Tak np. do dziś dnia

nie jest pewnym udział Argentyny,

w której utworzyły się dwa bloki. Pierwszy z nich, mniej liczny, ale składający się z silniejszych klubów, domaga się startu w mistrzostwach, podczas gdy drugi blok, o wiele liczniejszy, ale za to składający się z drobniejszych klubów, stawia bardzo wygórowane żądania finansowe, od których przyjęcia przez zarząd związku uzależnia swą zgodę na udział w zawodach.



W kole: bramkarz węgierski Szabo idzie do piłki, leżącej już w siatce po strzale Wodarza (odwrócony na środku boiska) z rzutu karnego.



darowania, gdybyśmy na kruchej podstawie dotychczasowych głosów prasy zagranicznej, domagających się dopuszczenia i Polski i Jugosławii do finału mistrzostw świata, lekceważyli mecz eliminacyjny z Jugosławią. Choćby nawet decyzja w tej sprawie zapadła przed 3 kwietnia, to i tak mecz dojdzie do skutku, z uwagi, choćby na przeprowadzone przygotowania i propagandę spotkania, no i ze względu rewanżu towarzyskiego. I bez względu na charakter tego meczu, prestiż polskiego piłkarstwa wymaga, aby nasza drużyna mecz ten wygrała.

Ostatnia próba na boisku warszawskim wypadła niezbyt pomyślnie, trzeba jednak wziąć pod uwagę, że w ciągu dwóch tygodni wiele jeszcze może się zmienić, a przede wszystkim musimy wymagać od naszych graczy tej ofiarności, ambicji i poświęcenia, dzięki którym to walorom potrafiliśmy zyskać sobie tak dobre imię w piłkarskim świecie.

Chaos, panujący w piłkarskich mistrzostwach świata, nie powinien więc wytrącać nas z zupełnie niezależnej od tych spraw akcji do zajęcia czołowego miejsca w piłkarstwie światowym.

W-a.

Nieporządek panuje także w grupie środkowo-amerykańskiej, w której zwycięzca ma być wyłoniony do dnia 1 kwietnia, a dotychczas nie odbyły się żadne mecze eliminacyjnej. Z grupy tej

wycofał się definitywnie Meksyk.

Stosunkowo najlepiej wygląda sprawa w Europie, ale tutaj znowu wytworzyła się niejasna sytuacja, skutkiem znanych wypadków politycznych w Austrii. Dzisiaj de facto Austriacki Związek Piłkarski przestał istnieć, jako samodzielna organizacja, nie ma także samodzielnego państwa austriackiego. W myśl przepisów FIFA jeden kraj może desygnować tylko jedną drużynę do mistrzostw świata, a zatem udział niemieckiej Austrii w mistrzostwach jest

ze względów formalnych niemożliwy.

Tak więc Austria wypada z pierwszej rundy finałowej, a ponieważ udział Argentyny należy uważać również za więcej, niż wątpliwy, wobec tego zarówno Szwecja (przeciwnik Austrii), jak i Rumunia (przeciwnik Argentyny) powinny właściwie przejść walkowerem do drugiej rundy finałowej.

Nie odpowiada to oczywiście interesom finansowym organizatorów, którzy w ten sposób tracą dochód z dwóch ważnych meczów, idący w setki tysięcy franków. Nie można się więc dziwić, że zaczynają się nowe pertraktacje, mające na celu zmianę systemu mistrzostw i nowy podział uczestników finałowych, przytem mówi się także o ewentualności dopuszczenia obu państw z grupy Polska—Jugosławia, jak również obu państw z grupy Szwajcaria—Portugalia, aby w ten sposób wypełnić lukę, powstałą w układzie mistrzostw.

W każdym razie byłoby błędem nie do



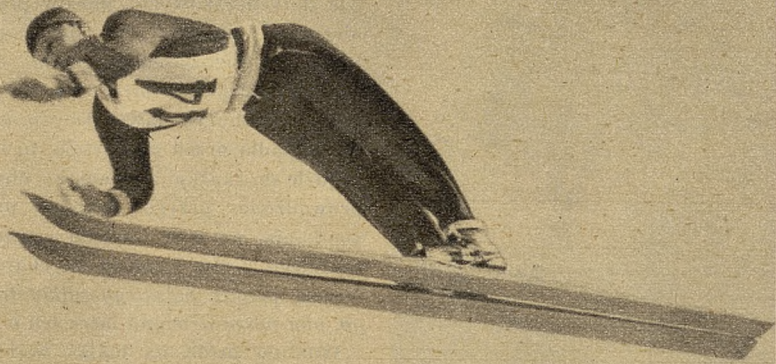
Powyżej: fragment z meczu Polska—Hungaria w Warszawie. Napastnik polski Wostal strzelił pierwszą bramkę dla Polski, wpadając za piłką aż do bramki węgierskiej. Bramkarz Szabo idzie, by wyjąć piłkę. Na prawo widoczny Piątek.

Na prawo: egzotyczny widz na zawodach piłkarskich Polska—Hungaria w Warszawie. Jest nim harcerz abisyński Abraha Borban Vanglosk, który odbywa obecnie podróż dookoła świata. Pobyt w Warszawie wykorzystał, by dokonać zdjęć z meczu międzynarodowego na stadionie Wojsk Polskich.





Stanisław Marusarz w skoku narciarskim.



Piękne wychylenie się Birgera Ruuda w skoku narciarskim.



Kristjanja oplywowa.

Fot. W. A. Firsoff.

oraz przelot w powietrzu. Innym, acz mniej ważnym, zarzutem, jest, że już sama szybkość zjazdu na rozbiegu może świadczyć o umiejętności wykorzystania jego możliwości, a poza tem i umiejętność smarowania też winna być nagrodzona.

Jednakże te wady „mechanicznej metody” Straumanna wydają się wobec niedokładności obecnego systemu oceny stosunkowo nieznaczne.

Pozwolimy sobie przytoczyć tutaj wyjątek z artykułu Straumanna, który cytujemy za czasopismem „Winter”.

„Na normalnej 70-metrowej skoczni wynosi szybkość B przed zeskokiem 23 metry/sek. Skoczek o czystym stylu uzyskuje przy tej szybkości długość skoków równą 70 metrom. Skoro ustawimy na rozbiegu w odległości, powiedzmy 40 metrów od siebie dwa aparaty do mierzenia czasu, będziemy mogli dla każdego skoku określić czas T. Niech L będzie osiągniętą długością skoku. Ponieważ przestrzeń, na której mierzymy szybkość, jest stała, możemy zamiast szybkość B rozważać czas T. Nota wyczynu byłaby prosto Czas \times Długość skoku, czyli $Nota = T \times L$, gdzie T wyraża się w sekundach, a L — w metrach. Dla powyższego przykładu 70-metrowego skoku w doskonałym stylu mamy zatem: $L = 70$, $T = 1,74$, czyli $N = 121,8$. Według dotychczasowej oceny notat za doskonały skok wynosi 120”.

W dalszym ciągu artykułu stara się Straumann wykazać na przykładach, że oceny za pomocą nowej i starej metody zbiegają się ze sobą niemal całkowicie.

Próbował on zresztą zastosować tę nową metodę oceny skoków w praktyce już w roku 1928 z bardzo dobrym wynikiem.

Wprowadzenie metody Straumanna jako obowiązującej na zawodach międzynarodowych było jednym z wniosków, zgłoszonych na kongresie w Helsinkach. Wniosek znajduje się w opracowaniu komisji technicznej F. I. S.

W. A. Fisoff.

Stanisław Marusarz — najlepszy skoczek świata.

Uwagi na temat zmiany systemu oceny skoków narciarskich są obecnie bardzo aktualne ze względu choćby na ostatni wypadek podczas mistrzostw świata, gdzie umieszczenie przez sędziów Stanisława Marusarza na drugim miejscu wywołało tak ożywioną dyskusję w prasie całej Europy.

Nasz najlepszy skoczek — Stanisław Marusarz, stał się wprost bohaterem mistrzostw świata i rozgłos jego jest obecnie bodaj większy, niż gdyby zdobył w Lahti pierwsze miejsce. Wiele pism sportowych niedwuznacznie uważa Marusarza za najlepszego skoczka świata, większość także sympatyj publiczności stoi po stronie Marusarza.

Powodem takiego nastawienia jest to, że dotychczas nikt tak poważnie nie zagroził Skandynawom w supremacji w dziedzinie skoków narciarskich.

Jak właśnie Marusarz.

Wiedzano o nim, że jest jednym z najlepszych skoczków świata i że może znaleźć się

w pierwszej dziesiątce mistrzostw, ale nie przypuszczano, że w tak groźnej konkurencji potrafi ustanowić rekord skoczni i okazać się *de facto* najlepszym wśród elity skoczków całego świata.

Pierwsze skoki treningowe, wykonane przez Marusarza na skoczni w Lahti, spotkały się z właściwą oceną skoczków norweskich, którzy zrozumieli, że by pokonać Polaka, muszą wyciągać jak największe długości skoków. Na skoczni w Lahti odległość 62 m stanowiła granicę, poza którą dokonany skok mógł łatwo zakończyć się upadkiem. Podczas jednak gdy inni skoczkowie, a było ich w Lahti ok. 110, skakali po kilkanaście razy w ciągu dnia — Marusarz ograniczył się do trzech skoków w pierwszym dniu pobytu i trzech w przededniu konkursu skoków. Jego wielka rutyna zawodnicza została tu wykazana w całej rozciągłości. Wystarczyło mu bowiem wszystkiego sześć skoków, aby zapoznać się ze skocznią i całkowicie ją opanować. Skoki jego wywołały pełne uznanie obserwujących przebieg treningów fachowców całej Europy.

Co mówi Marusarz o swych skokach?

— Podciągnięcie się poziomemu naszym skoków — mówi Marusarz — nastąpiło skutkiem przebudowania skoczni na Krokwi, dokonanego przez dyr. Loteczka w porozumieniu ze mną. Dyr. Loteczka nakreślił najbardziej racjonalny profil skoczni o wielkiej chyżości na rozbiegu. Posiada ona lekko prostujący próg, który znakomicie pomaga przy wybiciu się. Byłbym zdania, by skocznię, poza zmianą, jakiej wymagają przepisy normalizacyjne, pozostawić taką, jaką jest.

Krokiew to najlepsza skocznia świata —

podkreśla z entuzjazmem Marusarz.

Osobie naszego wicemistrza świata należy poświęcić nieco więcej uwagi. Przebieg jego dotychczasowej kariery wskazuje na to, że jest on niezwykłym talentem narciarskim. Posiada on nadzwyczaj szybką orientację w skoku, dzięki której wystarczy mu skoczyć kilka razy na nieznaną sobie skoczni, aby poznać jej wszystkie cechy i stać się panem sytuacji. Wystarczy powiedzieć, że w bieżącym sezonie oddał wszystkiego zaledwie ok. 30 skoków w konkursach i na treningach, co jednak wystarczyło mu, by odnieść swoje wspaniałe sukcesy w Garmisch-Partenkirchen i Lahti.

Warunki, w jakich żyje obecnie Marusarz, nie przyczyniają się bynajmniej do prowadzenia racjonalnego treningu sportowego. — Może niewszystkim jest wiadomem, że Marusarz od roku dzierżawi schronisko na Hali Pysznej, a zatem obowiązki zawodowe, zajmujące mu cały dzień, nie pozwalają na trening. Hala Pyszna znajduje się daleko od Zakopanego, nieraz przychodzi mu biegać na nartach z Pysznej do Zakopanego by załatwić pilne interesy schroniska.

Pracując nad swoją formą sportową, Marusarz

nie zapomina także o swej przyszłości.

Wszelka ocena stylu jest niezmiernie trudna. A to z dwóch powodów: po pierwsze, styl jest cechą indywidualną zawodnika, a skoro jest skuteczny, jest prawdopodobnie — dobry, zaś przyjęcie pewnych abstrakcyjnych kryteriów jego oceny jest już w samem założeniu niebezpieczne; po drugie, wchodzą tu w grę subtelne różnice, nie łatwe do uchwycenia i z konieczności zdane na łaskę subiektywnego wrażenia. Stąd też płyną ustawiczne nieporozumienia i zarzuty stawiane sędziom skoków, że oceny ich są stronnicze lub błędne.

Dla zaradzenia tym trudnościom szwajcarski teoretyk narciarstwa, inż. Straumann opracował

nową metodę oceny skoków,

która wyklucza wszelki subiektywizm w ocenie stylu. Wychodzi on mianowicie z założenia, że długość skoku przy niezmiennych pozostałych elementach jest prostą funkcją stylu. Im lepszy jest styl danego skoczka, tem dłuższe będą jego skoki na danej skoczni przy stałym rozbiegu i stałej szybkości zjazdu na rozbiegu.

Zakładając, że profil i rozmiary skoczni pozostają te same, przyjmuje Straumann jako charakterystykę pozostałych elementów

szybkość średnią na rozbiegu,

który też przez cały czas konkursu nie ulega zmianie długości. Notę ostateczną skoku otrzymuje mnożąc czas przejazdu rozbiegu przez długość skoku. Jeżeli czas przejazdu jest krótszy, to rozumuje Straumann, jest to dziełem przypadku, takiego, jak lepiej wysmarowane narty lub zmiana gatunku

śniegu pod wpływem ogrzania słońcem. Powiedzmy, że skok danego zawodnika przy przy większej szybkości zjazdu jest dłuższy od skoku innego zawodnika, który miał na rozbiegu mniejszą szybkość. Nota za pierwszy skok jako iloczyn długości i czasu, który był w jego przypadku krótszy, ulegnie zmniejszeniu na korzyść drugiego zawodnika.

Czas przejazdu rozbiegu byłby mierzony elektrycznie.

Sędziowie stylowi odpadliby zupełnie,

a pozostaliby jedynie długościowi. Jedynym elementem, który zostawałby do oznaczenia „na oko”, byłby upadek. Ale ocena upadku nie jest zbyt trudna. Pociągałby on za sobą zmniejszenie uzyskanej długości skoku do połowy.

Metoda ta zaleca się wielką prostotą i szybkością obliczania wyników, oraz wykluczeniem grubych błędów subiektywnych. Słabym punktem, jak słusznie zarzuca „Winter”, jest jednak niemożność oceny lądowania, gdyż iloczyn czasu przejazdu rozbiegu i długości skoku obejmuje jedynie wykorzystanie możliwości rozbiegu i wybicia



Stanisław Marusarz wicemistrz świata w skoku narciarskim.

Gdy przed 11 laty rozpoczął swoją karierę sportową — miał zaledwie dwie klasy szkoły powszechnej. — W międzyczasie uzupełnił swoje wykształcenie w ramach szkoły powszechnej i w dalszym ciągu pracuje nad sobą, pobierając dalsze lekcje i ucząc się obcych języków. Pod tym względem może on stanowić przykład dla wielu innych sportowców, którzy całą swoją przyszłość opierają wyłącznie na swoich wynikach sportowych, nie bacząc na to, że okres sławy sportowej jest bardzo krótki i że zwykle prędzej, niż się to przewidywało, trzeba ustąpić miejsca innym.

Dzisiaj Marusarz

liczy sobie zaledwie 24 lat,

ma więc przed sobą jeszcze długi okres rozwoju sportowego. Znając jego ambicję można liczyć, że jeśli w tym roku nie udało mu się zdobyć mistrzostwa świata, to w roku przyszłym poprawi jeszcze więcej swoją formę i na mistrzostwach świata w Zakopanem udowodni, że jest najlepszym skoczkiem świata, za jakiego go już dzisiaj uważa niemal cały świat.

T. S.



Na lewo: rekordzista świata Bill Sefton (USA) przechodzi nad poprzeczką na wysokości 4.45 m.



Bill Sefton skacze 4.54 m.

ARTYŚCI SKOKU

Ileż podziwu, emocji i piękna dostarcza publiczności skok na wysokość czterech metrów, gdy tyczkarz po nadzwyczaj szybkim, ale mięciutkim dobiegu odbija się, zwisa przez chwilę na tyczce sunąc w górę, ażeby za moment — dodatkową siłą mięśni grzbietu i energicznego skurczu ramion — wylecieć jeszcze wyżej na fantastyczną wysokość.

W Polsce bardzo rzadko oglądać można skoki na czterometrowej wysokości, gdyż z polskich lekkoatletów dokonuje tego

Jedynie Ślżak — Sznajder.

Inni, jak Morończyk, dr Klemczak zblizali się do tej granicy, lecz zawsze zabrakło im kilku centymetrów, by znaleźć się na liście tyczkarzy Europy, mogących się poszczycić udanym skokiem czterometrowym, tem marzeniem każdego skoczka.

Na zawodach w Polsce cztery metry obok Sznajdra przekroczyli: Wąsowicz w 1934 r. na pierwszych igrzyskach dla Polaków z zagranicy i w 1935 r. Amerykanin Mauger.

To, co u nas należy do rzadkości, w Ameryce jest na porządku dziennym, przyczem najlepsi z pośród najlepszych: Sefton i Meadows, przekroczyli nawet cztery i pół metra, ustalając nowy rekord świata z wynikiem 4.54.

Synowie krainy wschodzącego słońca *Oe Nishida*, nie dużo ustępują Yankesom, którym tak dotkliwie dali się we znaki na Olimpiadzie berlińskiej, zdobywając medale srebrny i brązowy.

Z pewnością każdemu nasuwa się pytanie, dlaczego europejskich tyczkarzy dzieli taka przepaść klasy od amerykańskich? dlaczego u nas tylko jednego zawodnika stać na prze-

kroczenie czwórki i zaledwie dalszych siedmiu na 3 i pół metra, podczas gdy tam w Ameryce — skacze tyłu zawodników o 80 cm. wyżej? Czy oni posiadają lepszy materiał ludzki? czy też jakieś, tajemnicze techniczne, stylowe?

Dziś, gdy zdjęcia filmowe pokazują nam każdą fazę skoku, kwestję tajemnic technicznych można śmiało między bajki włożyć. Zresztą, każdy ruch oparty jest na prawach fizyki, na prawach mechaniki ruchu.

Ale nasi lekkoatleci przeważnie zbyt mało uwagi poświęcają tej sprawie, choć długie wieczory zimowe są najlepszym okresem do studjowania, przemyślenia i duchowego przetrawienia techniki. W przeciwnym razie opowiadania o wielkich tajemnicach, trickach itd. nie miałyby miejsca.

Nie tu jednak szukać należy przyczyn niemożności dorównania tyczkarzom amerykańskim i japońskim, lecz przedewszystkiem

w metodach przygotowania

tych wypracowania materiału ludzkiego oraz w ciągłości treningu.

Tyczkarze znani są ze swej wszechstronności. Obok skoczności dobry tyczkarz musi być i dobrym sprinterem, niezłym miotaczem, a przedewszystkiem doskonałym gimnastykiem.

I tu grzeszą najczęściej Europejczycy.

Choć w wielu wypadkach rekrutują się nawet z Sokołów czy „turnerów“, to jednak wciąż jeszcze mało zwracają uwagi na siłę ramion, barków i grzbietów, co uzyskuje się przez ćwiczenia na przyrządach: drążek, kółka, poręczce, liny, drabinki oraz przez ćwiczenia wolne jak stójki, chodzenie na rękach itd. Tyczkarz musi być pierwszorzędnym gimnastykiem.

Zrozumiał to też dr Klemczak, który bardzo regularnie uczęszcza na gimnastykę sprzętową, podobnie jak i Sznajder, który wykorzystuje każdą okazję, ażeby pogimnastykować. Bez odpowiedniej siły ramion trudno jednym zamachem wnieść ciężar ciała do trójki, do podporu o ramionach wyprostowanych.

Niemniej ważnym jest i drugi czynnik:

możliwość treningu przez cały rok.

Tyczkarz, ażeby „żyć“ się z tyką, zharmonizować ruchy, nie może mieć dłuższych

przerw w treningu. W przeciwnym razie na wiosnę rozpoczynać będzie musiał znów na nowo. Tem właśnie biją nas tyczkarze kalifornijscy, mający możliwość skakania przez pełnych 12 miesięcy w idealnych warunkach.

Inni znów Amerykanie mają do dyspozycji luksusowe hale i w nich przeprowadzają treningi i skaczą o tyczce na wielu bardzo zawodach.

Jakże u nas kiepsko wygląda ta sprawa. Hal (choć nigdy nie zastąpią one pracy na

świata 4.54 jest do pokonania? Może to już szczyt ludzkiej możliwości?

Uważamy, że nie.

Fakt, że dwóch tyczkarzy uzyskało ten sam wynik — a wielu innych depta im po piętach, każe spodziewać się, że w niedalekiej już przyszłości rekord zostanie w dalszym ciągu poprawiony.

Elastyczna, sprężynująca tyczka ze stopu metali (jakiej wolno używać w miejsce bambusowej, przy której zachodzi obawa pęknięcia) ułatwi to w znacznym stopniu.

Przed 60 laty — pierwszy mistrz Ameryki uzyskał wynik 3.22. Przed 25 laty Wright (USA) jako pierwszy przekroczył 4 m, obwołany wówczas jako „mistrz nad mistrze“. Dziś, dwóch zwykłych śmiertelników — bez rozgłosu skoczyło po 4 i pół metra.

Czy więc nie doczekamy się chwili, że jakiś fenomen amerykański o wzroście 190, wadze 90 kilo, szybkości 10.4 na setkę i cyrkowym rozbiegu gimnastycznym przekroczy w 1960 roku 5 metrów?

Ludzkość przecież postępuje naprzód ku coraz to nowym, wspanialszym rekordom...

Czy jednak nie idziemy za daleko? Czy to będzie jeszcze czysty, prawdziwy sport? — A może to już cyrk?

Ale tem nie zawracajmy sobie głowy. Myślmy tylko narazie o podniesieniu naszej sprawności i dorównujemy mistrzom skoku w artystycznym opanowaniu ruchów i w wszechstronnym rozwinięciu organizmu.

Mgr. St. Zakrzewski.



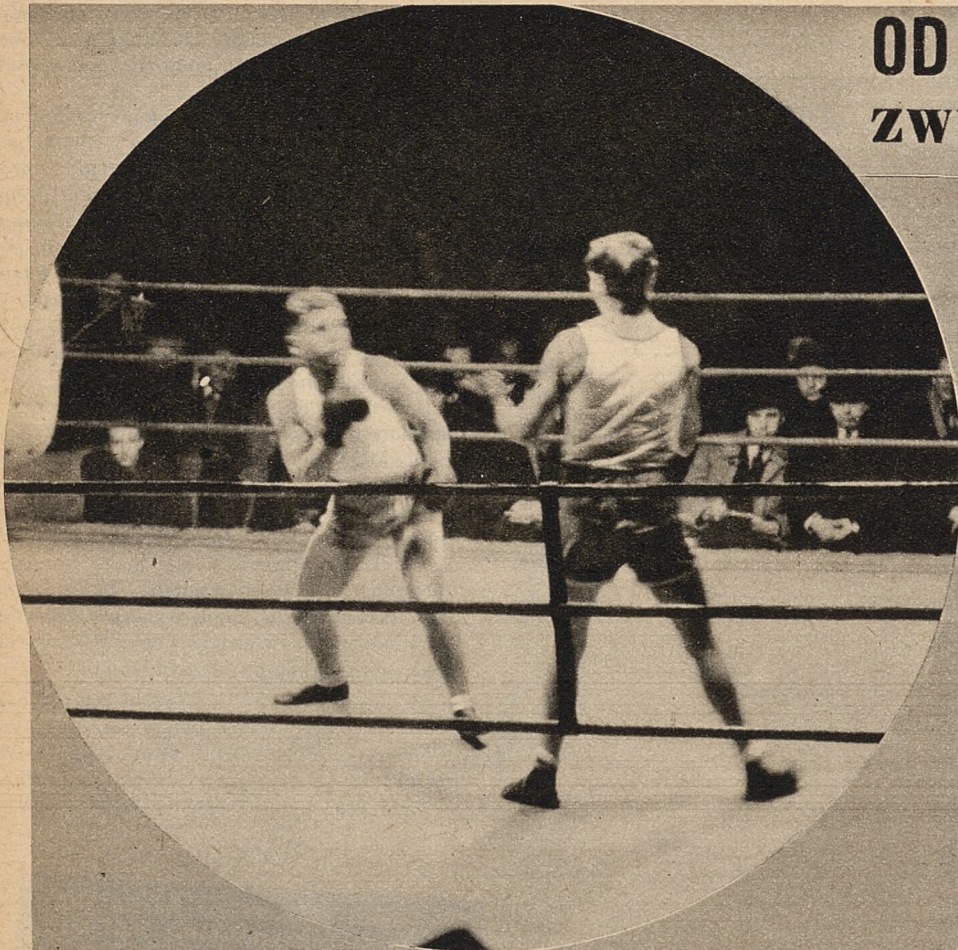
W kole: treningowy skok w zimie, możliwy dzięki zastosowaniu rozbieżni drewnianej i zeskoku wypełnionego trocinami.



Efektowny skok o tyczce w wykonaniu długoletniego mistrza Polski Adamczaka (na prawo) i mgr. Zakrzewskiego.

OD ZWYCIĘSTWA DO ZWYCIĘSTWA

ZWYCIĘŻAMY FINLANDJĘ W BOKSIE 10:6



W kole: Woźniakiewicz bije Kucklinsky'ego na meczu Warszawa—Hamburg.

Bokserzy nie mogą się skarżyć na brak urozmaiceń w tegorocznym sezonie. Po wielkich triumfach nad potęgami bokserkiej Europy w rodzaju Niemców i Włochów, przyszła kolej na wyprawę na Północ. Spotkania Polska—Finlandja, czy Polska—Estonja nie wywołałyby w kraju większego zainteresowania, gdyż nasza publiczność została już poniekąd zepsuta wielkimi atrakcyjnymi spotkaniami. Start jednak naszych bokserów w Finlandji czy Estonji stanowił dla tamtejszej publiczności *olbrzymią atrakcję*, której wyrazem był rekord publiczności na zawodach Polska—Finlandja w Helsinkach. Meczowi temu przyglądało się ok. 7.500 widzów.

Z Finlandją przegrać nie mogliśmy i, jak ogół się spodziewał

odnieśliśmy nad Finami zwycięstwo,

ale zwycięstwo to nie było tak łatwe, jak przypuszczano. Finowie od jesieni, kiedy to Warszawa walczyła z Helsinkami u siebie, *poczynili olbrzymie postępy*, a zawodnicy tacy, jak Olle Lehtinen, Ahti Lehtinen czy Krost Suhonen reprezentują dzisiaj *wcale wysoki poziom*.

Wynik meczu Polska—Finlandja brzmi oficjalnie 10:6, ale i w tym meczu można wysunąć poważne zastrzeżenia przeciwko sędziom, którzy np. wyraźnie *pokrzywdzili Pisarskiego w wadze średniej*. Miał on wyraźną przewagę przez dwie rundy i dopiero w trzeciej przypadkowy cios Suhonena zamroczył go na chwilę. W żadnym wypadku ten jeden cios i następujący po nim okres słabości Pisarskiego — nie powinien przesądzić wyniku walki na korzyść Fina. Gdyby nie ten wynik — odnieśliśmy zwycięstwo w bardziej przekonującym stosunku — bo 12:4.

Mimo zwycięstwa, *nie wszyscy nasi awodnicy zadowolili*. Bez zarzutu wypadli Czortek, Koziołek, Doroba i Pilat, przy-

czem zaznaczyć jednak należy, że ten ostatni miał słabego przeciwnika. Zawiódł przedewszystkiem *Kajnar*, czego można się było już spodziewać po jego ostatnich występach w kraju. Na *Wasiaku* odbił się wyraźnie brak rutyny i zbyt wielka trema, która nie pozwoliła mu na stoczenie normalnej walki. *Pisarski*, aczkolwiek nie wykazał błyskotliwej formy — pozostał po sobie niezłe wrażenie. *Sobkowiak* stoczył jedną ze słabszych walk w swojej karierze pięściarskiej, a Olle Lehtinen zasłużył właściwie na remis.

Prowadzenie w meczu przyszło nam łatwo. Zwycięstwa *Sobkowiaka* nad O. Lehtinenem, *Koziołka* nad Pelkonenem i *Czortka* nad Karlsonem zapewniły nam *stosunek 6:0*, po którym już nikt nie mógł wątpić w ostateczne zwycięstwo Polski. *Kajnar* przegrał z Ahti Lehtinenem, stromowany *Wasiak* został zdyskwalifikowany w walce z Rosim, a Suhonen bije nieprzekonywująco *Pisarskiego*. Jest więc 6:6 i decyzja zależy od walk ciężkich. *Doroba* wyciągnął na 8:6, a sprawę rozstrzygnął *Pilat*, nokautując *Sampilę* w drugiej rundzie.

Drugie zwycięstwo Polski.

Z Helsinek nasi pięściarze udali się do Tallina, gdzie rozegrano międzypaństwowe spotkanie *Polska—Estonja*. I w tym spotkaniu nasi bokserzy okazali się lepsi, *gromiąc Estończyków 12:4*. W szczegółach wyniki przedstawiają się nast:

Sobkowiak pokonał na punkty *Torpela*, podobnie *Koziołek* *Griidina*, a *Czortek* podwyższył prowadzenie na 6:0, zwyciężając *Seepera*. — Przegrał i tym razem *Kajnar* w walce z *Kanepem*, za to *Wasiak* *rehabilitował się*, nokautując w drugiej rundzie *Stepilova*. *Pisarski* łatwo rozprawił się z *Reinkem*, za to *Doroba* przegrał z najlepszym z bokserów estońskich, *Raadiem*. Wreszcie *Pilat*, wygrywając przez *techniczny k. o.* w drugiej rundzie z *Kolu*, ustanawia wynik *12:4 dla Polski*.

W kraju znaczne ożywienie.

Z imprez w kraju na czoło wysunął się międzymiastowy mecz *Warszawa—Hamburg*. — Spotkanie to nie dostarczyło spodziewanych emocyj, gdyż w szeregach

Warszawy brak było czołowych zawodników a także i Hamburg nie reprezentuje zbyt wysokiego poziomu.

W tych warunkach mecz ten, zakończony wynikiem 8:8, nie mógł wywołać większego zainteresowania wśród publiczności warszawskiej, która też bardzo nielicznie przybyła do Cyrku. W szeregach Warszawy brakło także mistrza Europy *Polusa*, który będąc przemęczonym pracą zawodową nie mógł stawić się na ringu.

Druga drużyna Warszawy wystąpiła w *Sosnowcu* przeciwko reprezentacji Śląska. Mimo, że Śląsk wystąpił bez swych dwóch mocnych punktów, t. j. *Wiedemanna* i *Maneckiego*, bokserzy warszawscy wyjechali z *Sosnowca* *pokonani w stosunku 2:14*. O ile brak *Maneckiego* jest umotywowany stanem zdrowia tego zawodnika, to nieobecność *Wiedemanna* *pozostaje bez wyjaśnień* i jak się dowiadujemy Śląski O. Z. B. ma wyciągnąć z tego powodu daleko idące konsekwencje wobec niekarnego zawodnika.

Ponadto odbyły się jeszcze dwa mecze międzymiastowe: *Lwów—Łódź 8:8* we *Lwowie* i *Bydgoszcz—Grudziądz 13:3* w *Bydgoszczy*.

Pozatem trzeba jeszcze wspomnieć o przygotowaniach

do indywidualnych mistrzostw Polski,

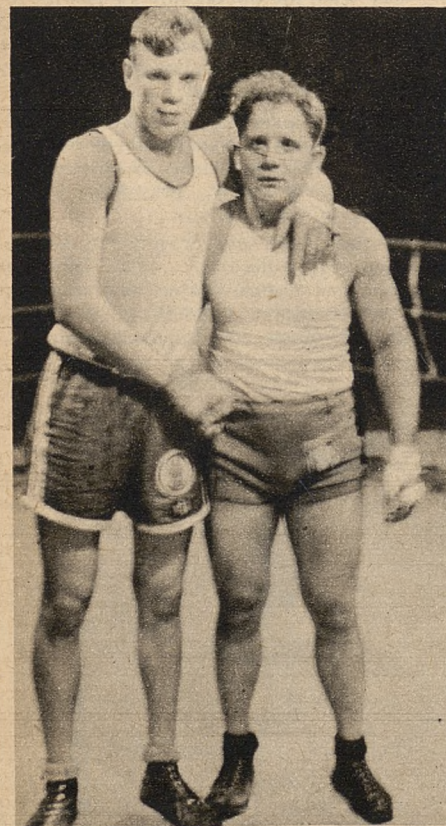
których wstępne eliminacje mają się odbyć w dn. 2 i 3 kwietnia w Łodzi, Lwowie, Białymstoku i Poznaniu. Po rozegraniu tych eliminacji finały mistrzostw mają się odbyć w Łodzi w dn. 23 i 24 kwietnia br. Spotkania te cieszą się o tyle jeszcze większą popularnością, że ich zwycięzcy pojedą *bronić tytułu mistrzów Europy*. Przyznać trzeba, że nie pojedziemy na mistrzostwa w najmocniejszym składzie, gdyż w szeregach reprezentacji zabraknie i *Chmielewskiego* i *Polusa* a więc tych, którzy walczyli pierwsze miejsca dla Polski w r. ub.

Mistrzostwa zapasników.

Sport ciężko-atletyczny miał swoje wielkie dni w ub. sobotę i niedzielę, kiedy w Katowicach rozegrano zawody o *mistrzostwo Polski*. Na starcie stanęło 91 zawod-



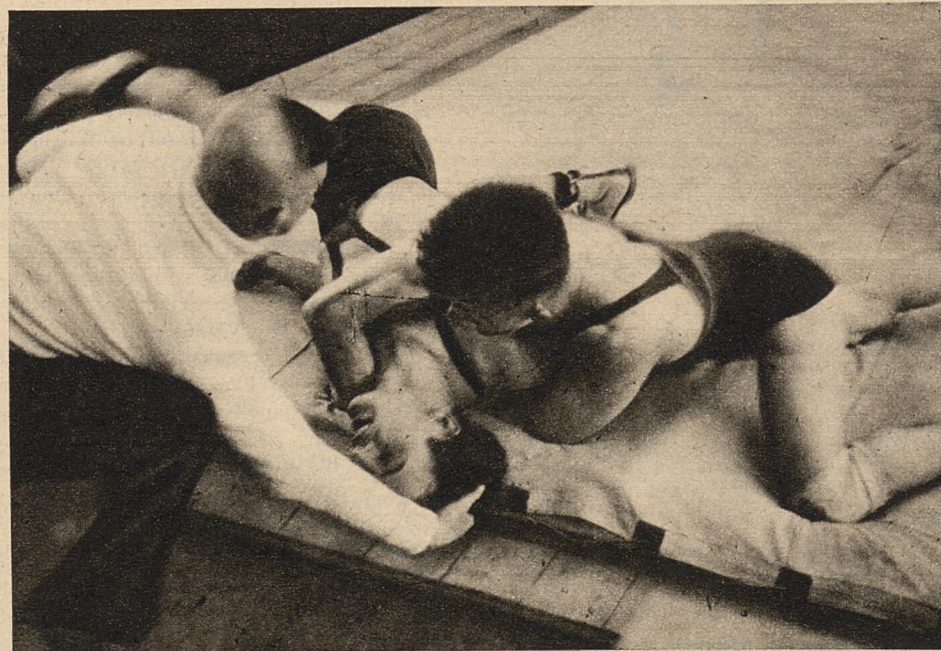
Mistrz Polski w zapasach w wadze średniej Bajorek (Wisła, Kraków).



Bokserzy wagi półciężkiej Schmidt (na lewo) i Ciężela, którzy spotkali się na meczu Warszawa—Hamburg, przyczem zwyciężył Schmidt.



Uczestnicy mistrzostw bokserskich Krakowskiego Okręgowego Związku Bokserskiego rozegranych w ub. niedzielę w Krakowie.



Powyżej: fragment spotkania w wadze lekkiej o mistrzostwo Polski między *Jachimskim* (Poznań) a *Mańką* (Łódź)

ników, reprezentujących wszystkie okręgi za wyjątkiem *Lwowa*.

Tytuły mistrzów Polski w podnoszeniu ciężarów w wagach od koguciej do ciężkiej zdobyli: *Himmel* (Śląsk) 212,5 kg, *Niedziela* (Śląsk) 270 kg, *Wittek* (Śląsk) 270 kg, *Szadowski* (Warszawa) 282,5 kg, *Augustyn* (Śląsk) 285 kg, *Kaszub* (Śląsk) 365 kg.

W zapasach walki były bardzo zacięte i ciekawe a tytuły mistrzowskie zdobyli: w koguciej *Rokita* (Warszawa), w piórkowej: *Świętosławski* (Warszawa), w lekkiej: *Kuligowski* (Śląsk), w półśredniej: *Szajewski* (Warszawa), w średniej: *Bajorek* (Kraków), w półciężkiej: *Jakubowski* (Łódź), w ciężkiej: *Gwóźdź* (Śląsk). Jak więc widzimy o prymat w ciężkiej atletyce walczą ze sobą głównie *Warszawa* i *Śląsk*, podczas gdy pozostałe okręgi odgrywają mniejszą już rolę.

Poznań, stolica Wielkopolski, od zgorą dwu lat pozbawiona jest swego reprezentacyjnego boiska-stadjonu, ograniczać musi wskutek tego swe imprezy piłkarskie do spotkań międzyokręgowych i rozgrywek ligowych oraz lokalnych spotkań w niższych klasach.

Z braku nieodpowiedniego boiska nie odbyło się w ubiegłym roku tak atrakcyjne spotkanie Polska—Niemcy. W ciągu najbliższego sezonu, wedle wszelkich przypuszczeń, również z tych samych względów nie odbędzie się żadne spotkanie między państwowe, dla których Poznań pod każdym względem był szczęśliwym terenem.

W takich warunkach największym zainteresowaniem cieszą się

walki ligowe,

które dzięki dobrej formie jedynej ligowej jedenastki Ziemi Zachodniej Polski — *Warty*, ściągają wiele publiczności. Warta, jak wiadomo, w zeszłorocznych rozgrywkach ligowych zajęła czwarte miejsce w tabeli. Za to w bieżącym roku „Zieloni” wydają się być w lepszej formie, gdyż młodzi gracze ligowi otrząskali się już w ciężkich bojach piłkarskich, nabrali koniecznej rutyny, tak, że jest pełna nadzieja, iż w nadchodzącym sezonie barw swego klubu bronić będą skutecznie.

Z uwagi na bliski sezon ligowy zwróciliśmy się do kierownika sekcji piłkarskiej *Warty p. prok. J. Sikorskiego*, który z całą życzliwością dzieli się wiadomościami.

— Jak przygotowują się piłkarze „*Warty*” do najbliższych walk ligowych — rzucamy pierwsze pytanie.

— W ciągu zimy — odpowiada p. Sikorski — nasi piłkarze przechodzili *zaprawę zimową*. Trenowało pod okiem instruktorów wielu piłkarzy. Jakkolwiek treningi z wielu względów *nie były regularne*, to jednak wszyscy zawodnicy wykazali po wyjściu na boiska formę zadowalającą. Świadczą o tem wyniki spotkań treningowych, rozegrzanych ze *Spartą, Legją, Polonią* z Główniej i in. W spotkaniach tych, którym pilnie przypatrywał się nowozaangażowany trener piłkarski, znany reprezentacyjny piłkarz węgierski *Fogl II*, gracze często zmieniali swe pozycje, zgodnie z dyrektywami trenera, który prowadzi treningi niezwykle sumiennie i *wprost drobiazgowo*. Jest on bardzo ostry w stosunku do swych piłkarzy, domaga się racjonalnego treningu i bezwzględności wykonywania swych uwag. — P. Fogl trenuje swych uczniów indywidualnie i zbiorowo. Idzie nawet tak daleko, że trenuje również niektórych piłkarzy w godzinach rannych, ażeby tylko umożliwić im należyłą *zaprawę* i przygotowanie do ciężkich walk ligowych.



Na lewo: fragment z treningowego meczu poznańskiej *Warty*.

si z tych spotkań wyniosą niewątpliwie więcej korzyści, aniżeli od przeciętnych drużyn. Sezon międzynarodowy otworzymy więc w *drugie święto Wielkiejnocy*, tj. 18 kwietnia br. Gościem naszym będzie piłkarska jedenastka *Wiener Sport Clubu*. Mamy nadzieję, że nie będziemy mieli większych trudności przy sprowadzeniu tego zespołu w związku z ostatnimi wypadkami. W dniu 2 czerwca Poznań gościć będzie po raz pierwszy *piłkarzy szwajcarskich*. Zaprosiliśmy na jedno spotkanie *piłkarzy Lozanny*. W dalszym planie projektujemy rozegranie meczu z berlińską *Herthą*. Terminu bliższego jeszcze nie uzgodniliśmy.

— Wykorzystując przerwę ligową w miesiącach letnich, zamierzamy zrobić

„wypad” do Jugosławii,

gdzie rozegralibyśmy spotkania w Zagrzebiu, Splicie i in. Na koniec roku wyjedziemy prawdopodobnie do *Belgii i Francji*. — Zależać to jednak będzie w dużej mierze od



Poniżej: ligowa drużyna poznańskiej *Warty* na treningu. Pierwszy od lewej nowy trener piłkarzy — *Fogl II*.



Na lewo: z treningu poznańskiej *Warty*. Środkowy napastnik *Szerfke* (na lewo) w akcji.

walki z mistrzem Ligi z *Cracovią* w *Grodzie Podwawelskim*.

— Czy zgodnie z tradycją „*Warta*” sprowadzi na *Święta Wielkanocne* drużyny zagraniczne?

— Owszem — brzmi odpowiedź kierownika czołowej sekcji piłkarskiej *Poznania*, lecz sprowadzać będziemy

tylko pierwszorządne zespoły.

Będą to drużyny drogie, jednak piłkarze na-

Poniżej: z treningu poznańskiej *Warty*. *Szwarc* (na prawo) walczy o piłkę.



Skład naszej jedenastki — mówi w dalszym ciągu nasz uprzejmy rozmówca —

nie dozna większych zmian.

Do naszego najbliższego spotkania ligowego, inauguracyjnego właściwy sezon piłkarski w *Grodzie Przemysława*, wystąpimy w składzie następującym: w bramce zagrają: młody i utalentowany piłkarz samotulski *Jankowiak* oraz stary „rep” *Fontowicz*. W obronie staną *Twórz* i *Ofierzyński*. *Pawlak*, który w ubiegłym roku bronił barw naszego klubu, przeniósł się do miejscowego *KPW*. Linję pomocy tworzyć będą:

Lis—Danielak—Sobkowiak. Jako rezerwowi przewidziani są znani piłkarze *Kryszkiewicz* i *Śmiglak*. Atak tworzyć będzie następująca piątka: *Stomiak—Gendera—Scherfke—Kaźmierczak—Szwarc*. Jest niewykluczone, że pozycję *Stomiaka* zajmować będzie często utalentowany *Nawrat*.

— Pierwszym naszym przeciwnikiem w rozgrywkach ligowych będzie

Polonia stołeczna.

Spotkamy się z nią w *Poznaniu*. Następny mecz będzie dla nas ciężki. Staniemy do

formy i wyników naszej drużyny w walkach ligowych.

W pracy naszej nie zapominamy oczywiście o pozostałych drużynach, których mamy obecnie razem pięć. Wszystkie te drużyny wezmą udział w rozgrywkach o mistrzostwo swego okręgu.

— Myślimy poważnie

o stworzeniu drużyn szkolnych

w porozumieniu z władzami szkolnymi. — Pragniemy, by drużyny te pozostały pod opieką swych nauczycieli. Trenera naszego oddamy do treningów *bezpłatnie*. Niewątpliwie, gdy ta akcja się nam powiedzie, przyczynimy się do zwiększenia kadry inteligentnych piłkarzy w *Poznaniu*, brak których, wobec znanego zakazu przynależenia uczniów szkół średnich do klubów dotkliwie odczuwamy.

— Pragnę ze wszystkich sił, by *Warta* zdobyła sobie znowu taką popularność, jaką cieszyła się za czasów *Stalińskiego, Spojdy, Kosickiego, Przybysza* i in. — Kończy rozmowę uprzejmy rozmówca, któremu z całego serca życzymy zrealizowania swych zamierzeń, mających na celu przede wszystkim cel wychowawczy i zdrowie pokaźnej rzeszy powierzonych sobie piłkarzy.

tp.

Poznańska Warta przed sezonem ligowym

Trudna jest droga

Istnieje dziedzina sportu, która swych entuzjastów niepodzielnie dla siebie zdobywa, która swych entuzjastów hipnotyzuje. Sport, który wymaga wielkiej sprawności fizycznej i równie wielkiej sprawności i odporności psychicznej. Sport, który wymaga zupełnego poświęcenia, w granicach *nawet ceny życia*. Sportem tym jest

sport motorowy,

uprawiany na motocyklach i samochodach. W roku ubiegłym i w sezonie sportowym roku bieżącego wielokrotnie spotkać mogliśmy w działach kronik zagranicznych wszystkich pism notatki

o *tragicznych wypadkach wielu kierowców motorowych* — sportowców, którzy życie swe stracili w walkach o lepszy wynik w zawodach o szybkość, w walkach o prestiż nauki budowy pojazdów mechanicznych. W 90-ciu procentach ofiary te traktowane są jako *niepotrzebne*, jako tragedje powodowane tylko wybujałą ambicją, igrających z życiem młodzieńców.

Jest to pogląd błędny, dla wyjaśnienia którego nie potrzeba tracić wielu słów. Wystarczy tu tylko powiedzieć, że maszyna wyścigowa jest *jedynym* doskonałym sprawdzianem ulepszeń konstrukcji maszyn, które to ulepszenia, po zdaniu surowego egzaminu w walkach w najcięższych do wyobrażenia warunkach — bezwzględnie oddadzą wielkie usługi przy budowie maszyn dla tysięcy „szarych motorzystów”.

To jest właśnie przyczyna, że właśnie najpoważniejsze wytwórnie samochodów i motocykli *interesują się sportem motorowym*, budując specjalne wyścigówki, opracowane zawsze najnowocześnie. Modele te startują w zawodach, dosłownie setki tysięcy widzów obserwuje ich zachowanie się na drodze, są one propagatorkami nie tylko najnowszych ulepszeń konstrukcji w ogóle, ale też i fabrykatów poszczególnych marek.

Ale aby wypuścić na wyścigi nadzwyczaj szybkie maszyny, to trzeba *wyszkolić dla nich kierowców-specjalistów*. Trzeba ośwoić ich z szybkością 200, 300 i 400-tu kilometrów na godzinę, trzeba ośwoić ich z mocą 100, 300 czy 600 koni motorowych silnika. Istnieje wielu ludzi, którzy opanowani „chorobą” pokonywania przestrzeni na prowadzonych maszynach stają się

niewolnikami „demonia szybkości”.

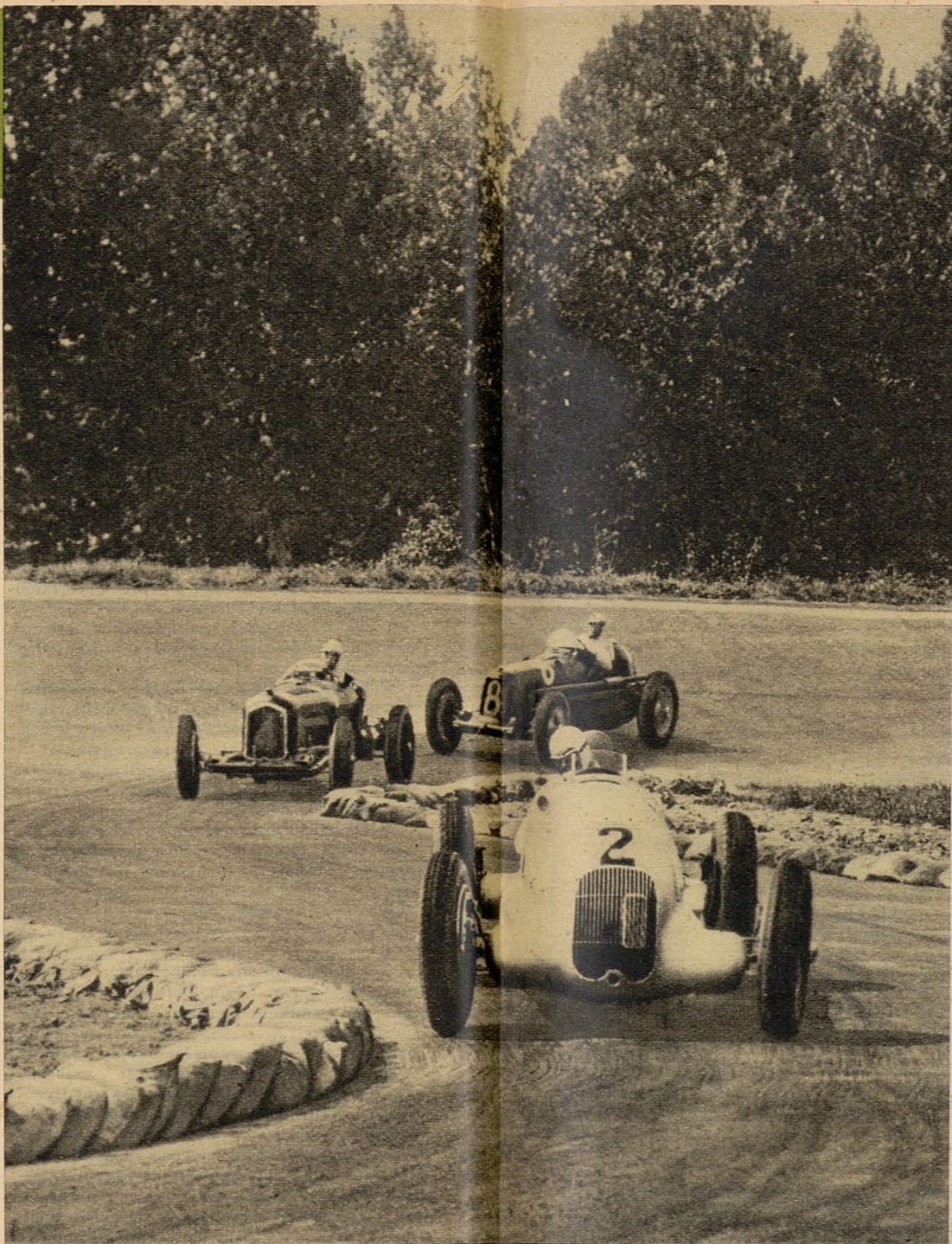
Wśród nich jednak niestety jest tylko niewielu, posiadających odpowiednie warunki dla prowadzenia naprawdę szybkich maszyn. Tych specjalistów wyłapują skwapliwie firmy, szkoląc ich według ustalonych metod.

Ze względów na olbrzymie koszty utrzymywania grup wyścigowych czy chociażby tylko maszyn — zniknął już dziś właściwie *typ zawodnika prywatnego*, uprawiającego sportowy automobilizm czy motocyklizm. Wszyscy kierowcy, o których wynikach tak często możemy czytać — to *oficjalni przedstawiciele fabryczni*, na maszynach specjalnie przygotowywanych do każdego wyścigu, na maszynach zawsze najnowszych, maksymalnie szybkich i pewnych.

Tempo dzisiejszych wyścigów samochodowych i motocyklowych wyśrubowane zostało *do ostatecznych granic*. Wielokro-

Na lewo: nauka skończona. Wybrani neliczni kandydaci rozpoczynają ostry trening na torach dla oswolenia się z szybkością 400 km na godzinę.

Na prawo: Zapory stworzone przez odpowiednio ułożone worki z piaskiem na włoskim torze w Monzy. Na zdjęciu widzimy sposób pokonywania tej sztucznej przeszkody, wymagającej nadzwyczaj precyzyjnej jazdy.



do sławy kierowcy...

gwiazdy kierownicy, to dowiedzielibyśmy się, że tu **rządzi tylko przypadek.**

Fabryki budujące też i maszyny wyścigowe otrzymują jak rok długi setki listów z propozycjami przeprowadzenia eksperymentów z „delikwentami”, które dowiodłyby o ich możliwościach jako kierowców dla wyścigówek tej firmy. Jasnym jest, że pomiędzy nimi kryje się niejeden talent. Fabrykom trudno jednak ponieść koszty sprowadzania dla prób na tory setek amatorów tylko dlatego, że im zdaje się, jakoby stworzeni byli dla jazdy wyścigowej. Tak więc rządzi tu tylko przypadek i jemu tylko zawdzięczają swe kariery liczni kierowcy. Ponieważ do kierowników ekip najłatwiejszy dostęp mają pracownicy fabryk, tak więc kandydaci na kierowców rekrutują się *przeważnie z mechanicznych fabrycznych, czy też firmowych szoferów*. Ze względów prestiżowych w każdym kraju szkoli się kierowców *swe narodowości*. A jeśli nawet, jak np. w wypadkach niemieckich, szkoli się kierowców obcych narodowości — to jest to *wyższa konieczność*. Niemcy np. nie mają wśród swoich zbyt odpowiedniego materiału na kierowców, korzystają więc z usług kandydatów z Włoch, Francji czy Anglii.

Mowa tu np. o Włochach: *Varzi'm, Fagioli'm, Zehender'ze, Angliku Seaman'ie* czy Francuzie *Chiron* — jeżdżących na niemieckich samochodach, czy nawet o Anglikach: *Stanley Woods, Thomas* czy *West*, reprezentujących czasami na międzynarodowych zawodach niemieckie fabryki motocykli.

Jak więc odbywa się szkolenie kierowców wyścigowych, jak szkoli ich np. najsłynniejszy dziś manager wyścigowy grupy Mercedes, popularny w kołach technicznych i sportowych Europy i Ameryki

Inż. Neubauer,

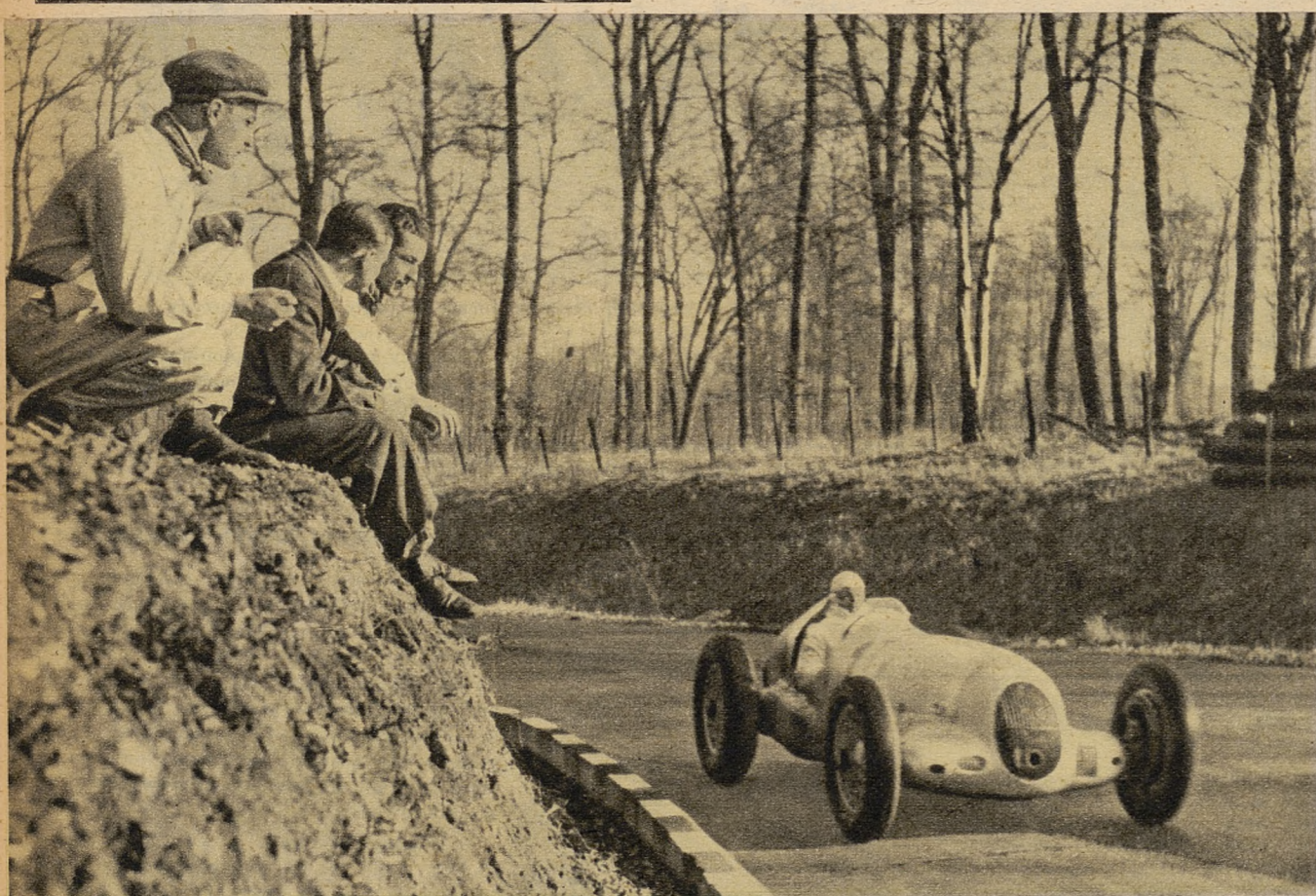
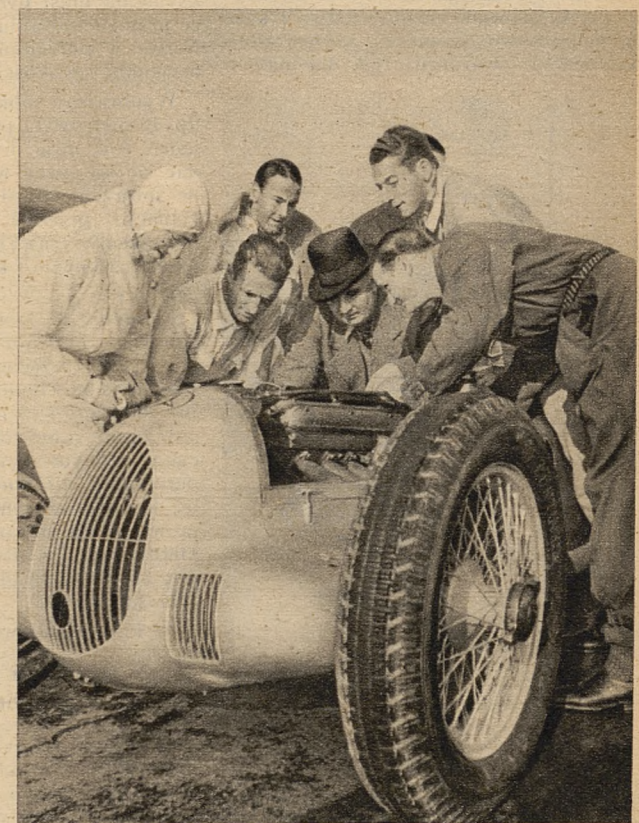
który stworzył wzór szkoły dla zawodników motorowych? Ogólna odpowiedź jest całkiem nieskomplikowana: szkolenie składa się z 3 działów, a mianowicie z *zaprawy fizycznej, studjów budowy i prowadzenia maszyn, treningu drogowego i poznawania taktyki*. Oczywiście kandydatów tych już uprzednio solidnie zbadano pod względem zdrowotnym. Zaprawa fizyczna ma na celu utrzymanie ich w stanie najwyższej, *wszechstronnej* sprawności, przy szczególnem zwróceniu uwagi na konieczność wykazywania odporności na zmęczenie i wytrzymałości psychicznej. Stosuje się *trening lekko-atletyczny*, oraz różnorodne cwi-

Na prawo: pierwszy „wgląd” do silnika maszyny, na której przyszłe „asy” kierownicy będą trenowali. W tej chwili manager grupy wyścigowej objaśnia kandydatom tajemnice kompresorów, rozrządów, liczników i pompek. Wszystko zdaje się tak proste i znane a jest w granicy rzeczy *czemś nowem i tajemniczem...*

czenia dla wyrabiania siły. Jedni chętnie kopią ziemię, inni ćwiczą na drabinach.

Studja nad maszynami polegają nie tyle na gruntownem poznaniu jej budowy, ile na „wczuciu” się w jej nerw. Od kierowcy nie wymaga się, aby znał dokładnie jej konstrukcję. Jest to *zadanie obsługi technicznej maszyn*, która dba o całość i sprawność wyścigówki. Do tych czynności potrzebni są zresztą *wielcy specjaliści*, których zadaniem jest przygotowanie maszyny do każdego wyścigu indywidualnie, a więc z uwzględnieniem charakteru nawierzchni drogowej, pogody, temperatury powietrza itp.

(Ciąg dalszy na stronie 10-tej)



Powyżej: wreszcie następuje pierwszy start... Kandydat na asa ma wielką treść, wywołaną rykiem 500 koni silnika, które pierwszy raz poczuł dopiero po naciśnięciu dźwigni akcelatora. Zazdrośni konkurenci patrzą krytycznie i mierzą czas.



Manager Neubauer uczy przyszłych zawodników sposobów porozumienia się z obsługą na stoisku przy pomocy umówionych znaków. Nauka taktyki jest ostatnim punktem szkolenia zawodnika.

krrotnie spotykane szybkości niektórych zawodników zdają się być nieosiągalnymi, często są jakby *naigrawaniem się z praw fizyki*. Dziś wyścigowy motocykl osiąga już szybkości *ponad 200 km/g*, wyścigowy samochód — tempo maksymalne, znajdujące się *niewiele poniżej granicy 400 km/g*. A więc są to szybkości przed kilku jeszcze laty traktowane jako rekordowe, kiedy zdobywano je na „*czudownych*” maszynach rekordowych. Dziś zna je każdy zawodnik na maszynie przygotowywanej do wyścigu przez fabrykę, na maszynie wyścigowej,

która wysokie tempo utrzymać może przez wiele godzin, a nie tak jak dawniej, przez kilka zaledwie minut.

Jak już powiedziałem, prowadzenie nadzwyczaj czułych i precyzyjnych maszyn powierzają fabryki tylko odpowiednio przeszkolonym zawodnikom. Przeszkolenie zawodnika trwa *przeważnie rok*, a czasem i dwa, z pośród setek kandydatów na „*królów przestrzeni*” wybiera się tylko kilku.

Kiedy zapytalibyśmy się kierowników grup wyścigowych, jak wynajdują kandydatów na



Powyżej: najdalej idące środki ostrożności podczas pierwszych prób są wielką koniecznością. Pomimo jednak minimalnego tempa na pierwszych próbach zawodnicy „*sygną*” się jeden za drugim. Na zdjęciu widzimy zjechanie z trasy jednego z kandydatów. Ze tym razem obeszło się bez poważniejszych następstw to skutek zbiegu okoliczności, że kierowca natrafił na sterty zeszcanej słomy a nie na słupki czy płotek.

Na prawo: kondycja fizyczna jest pierwszym warunkiem sukcesów zawodnika. Oto widzimy kandydatów na kierowców wyścigów podczas treningu w biegu. Pierwszy od lewej widoczny manager Neubauer, pierwszy z prawej Anglik Seaman, młody bo 23-letni zawodnik, który już chwali się wieloma zwycięstwami w barwach Anglii.



Na lewo: moment decydujący. Obliczenie czasów zawodników, a więc wynik próby ostrego tempa, próby najważniejszej. Kandydaci na zawodników i mechanicy stoją w milczeniu i oczekują rezultatów obliczeń.

(Dokończenie ze strony 10-tej)

Jeśli nawet kierowca robi pewne spostrzeżenie na temat zachowania się np. silnika podczas okrążeń próbnych, to rola jego kończy się z chwilą wyjścia z maszyny. — Wówczas mechanicy przeregulują mu silnik, a dopiero po następnej próbie będzie mógł kierowca zabrać głos.

Są też i tacy fachowcy, którzy twierdzą, że kierowca nie powinien zbyt dobrze „orjentować” się w tajnikach budowy maszyn i... wytrzymałości metali, choćby ze względu na pewną sugestję, jakiej mógłby ulec w niebezpiecznych sytuacjach podczas rozgrywki.

Po przeszkoleniu ogólnem przychodzi

okres „próby ogniowej”,

trening na torach. Rozpoczyna się on od zaznajomienia kierowcy z różnicą, zachodzącą między szybkim nawet *wozem sportowym a rasową wyścigówką*. Jest rzeczą znaną, że na każdego, najbardziej nawet pewnego siebie zawodnika, wielkie wrażenie wywołuje pierwszy start na maszynie specjalnej wyścigowej. Dlatego też zmusza się kandydatów do ślepego posłuszeństwa i każe się im początkowo oswoić z... *rykiem silnika*, wstrząsami twardego (jak dla małych

zonej litery S. Jeden po drugim wpadają zawodnicy w słomę, uczą się „wychodzić” z zakrętów prawidłowo i bez straty cennych sekund.

Ten okres treningu sprawia zawodnikom *największe trudności*, gdyż w tych wypadkach w niczem nie może okazać się pomocna dotychczas karjera kierowcy na samochodzie sportowym. Trening torowy z przeszkodami

trzeba zaczynać od początku.

W jednym z wielkich wyścigów roku 1935 doskonały zresztą jeździec sportowy, doświadczony maszyny wyścigowej — przez nieumiejętne jej prowadzenie tak zatarasował jezdnię, że w kilka sekund wpadło na siebie niemniej jak 9 maszyn. Na szczęście obyło się to wszystko bez „strat w ludziach”, jak głosił komunikat oficjalny.

Najniebezpieczniejszym dziełem treningu są

pierwsze jazdy na tempo.

Zwiększana z każdą próbą szybkość maksymalna musi być osiągnięta przez kierowcę przy zachowaniu absolutnego spokoju. — Nerwy w porządku to pierwszy warunek osiągnięcia szybkości.

Wyobraźmy sobie np. sytuację, kiedy na np. 12-metrowym pasie szosy czy autostrady jeden wóz mijają drugi. Wtedy trudno oglądać się kierowcy w bok, jedno błyskawiczne spojrzenie musi wystarczyć dla oceny sytuacji, przecież ciągła szarpanina kołem sterowym „fruującego” samochodu wymaga całkowitej koncentracji na „czubku” chłodnicy...

Kandydat na kierowcę wyścigowego przygotowany być musi na wszelkie ewentualności. Przy przeciętnych szybkościach wyścigów samochodowych, przekraczających już 200 km/g i szybkościach średnich wyścigów motocyklowych — 150 km/g, przy starcie w jednym wyścigu nieraz kilkunastu maszyn — *nie trudno o wypadek*. Dlatego też kierownicy grup wyścigowych dokładają wszelkich starań, aby kandydatów na kierowców przeszkolić nie tylko *teoretycznie*, ale też, żeby dać im jak *najwięcej znajomości taktyki*.

W Polsce oddawna już

nie widziano wielkich wyścigów samochodowych.

Oglądaliśmy zato całkiem przeciętne wyścigi motocyklowe, w których uczestniczyli kierowcy zagraniczni i krajowi. Pierwszem ogólnem spostrzeżeniem po wyścigu jest zawsze *liczba wycofanych zawodników*. — Jeśli zbadalibyśmy przyczyny wycofywania się większości zawodników, to stwierdzilibyśmy, że w większej części są nimi t. zw. szumnie „defekty maszyn”. A gdybyśmy zbadali przyczyny tych defektów, to okazałoby się, że powstały one często z *winy tylko kierowców*.

Zmordowany bezsensownie silnik, zniszczone przedwcześnie opony, porozbijane skrzynki biegów — oto rezultaty *braku znajomości taktyki i sposobów przygotowania maszyn*. Żle jedzie ten, kto od pierwszego okrążenia wyciąga z maszyny wszystko, przeciw wyścig rozgrywa się często na trasie 400 i 500 km — kierowca musi „jechać z głową”, musi orjentować się więc w układzie sił na trasie. Pomaga mu w tym służba informacyjna (prywatne każdego zawodnika), która za pomocą umówionych znaków informuje go o wynikach konkurencji i zleceniach kierownika grupy wyścigowej, tego zwycięzcy z ołówkiem w ręku.

Kiedy kandydat na gwiazdę kierownicy opanuje wreszcie tajniki wspomnianego „wewnętrznego porozumienia” w ekipie, wówczas jest już dostatecznie dojrzałym, aby brać udział w wyścigach bez narażania innych i siebie i bez obaw o kompromitację marki maszyny, którą reprezentuje. Jeden sezon pilnego treningu i pominięcie taktyki zwycięzania „po trupach” — stworzyć może z niepozornego amatora szybkości — *slawę międzynarodową*.

U nas zapowiada się

ponowne ożywienie w sporcie motorowym.

W nowym sezonie sprowadzone mają być do Polski nowoczesne wyścigowe motocykle, mają się odbywać wielkie motocyklowe wyścigi przy udziale doskonałych i słynnych zawodników zagranicznych. Ale samochodów wyścigowych wysokiej klasy *jeszcze długo u nas nie będziemy oglądali* — to wiara fatalnych skutków okresu demotoryzacyjnego, który zabił całkowicie sport automobilowy, ten wspaniały czynnik propagandy stosowania samochodów w ogóle.

Janusz J. Makowski.



Najpopularniejszy wyścigowy w Europie inż. Neubauer, szef ekipy fabrycznej Mercedes ma opinię najlepszego na świecie nauczyciela dla zawodników. W czasie treningu dba o najdrobniejsze szczegóły. Na zdjęciu widzimy go przy osobistej „konserwacji” trasy, na której niebawem przejdą zawodnicy swe pierwsze okrążenia.

szybkości) resorowania, wreszcie zapoznaje się gruntownie ze sztuką najsprawniejszego operowania wszystkimi dźwigniami.

Nie jest to zadanie bynajmniej łatwe. — Uprzypomnijmy sobie, że przy próbach rekordowych słynnego zawodnika Caraccioli na wspaniałym rekordowym modelu Mercedes o silniku 12-cylindrowym, na dystansie 1 mili przejechanej w 28 sek. — zmienił on 4 biegi. A przecież maksymalną szybkość ponad 300 klm/g osiągnąć już musiał na więcej niż 5 sek. przed podaną tu granicą 28 sekund. A więc w około 20 sek. — osiągnął ponad 300 klm/g, zmienić 4 biegi, wykonać 8 operacji sprzęgłem i tyleż dźwignią akceleratora — to zadanie, którego nie potrafiłby wykonać żaden automobilista, który zwykł prowadzić wóz „logicznie” i każdą czynność prawie że przemysłową. To

trzeba robić odruchowo,

trzeba poza tem znać „nerw” maszyny, żeby nie rozsadzić silnika, żeby nie rozbić skrzynki biegów w kawałki i nie rozwalić opon. To się nazywa „*potrzeba wczucia*”.

Nieraz nie można i nie wolno obserwować liczników szybkości i obrotów silnika, a obawa przemęczenia silnika wrażliwa wraz z rosnącym tempem zawodów, w czasie szaleńczych „zrywów” przy wychodzeniu z zakrętów czy też przy mijaniu przeciwnika — nieraz za cenę życia lub śmierci.

Opanowanie maszyny nabiera się przez *długi trening*, na modelach początkowo słabszych. I dopiero później, kiedy kandydaci na asów zapoznali się dostatecznie z techniką jazdy na trasie, następuje trening na maszynach szybkich, w różnych sytuacjach drogowych, przy zachowaniu wszystkich nastrojów wyścigowych.

Wtedy dopiero mogą kierowcy poznać *blaski i cienie* zawodów motorowych, kiedy poczują w ręku kierownicę rozpędzonej maszyny, kiedy przed oczami przelatują im będą w ułamkach sekund domy, drzewa, płoty, słupy...

Pierwsze eksperymenty polegają na opanowaniu jazdy torowej z *przeszkodami sztucznymi*, zbudowanymi przez ustawienie na trasie snopów słomy w kształcie wydłu-



Powyżej: popis akrobatyki na motocyklach, w wykonaniu grupy motocyklistów niemieckich na motocyklach „Zündapp” model DB 250 i KS 500.

Poniżej: pokaz sprawności motocyklisty niemieckiego na motocyklu „Zündapp” model DB 250, dowodzący wspaniałego opanowania motocykla przez kierowcę.



WOLVERHAMPTON WANDERERS ULUBIENIEC PIŁKARSKIEJ ANGLJI

W związku z wypadkami w Austrii, wyjazd czołowej drużyny angielskiej — Wolverhamptonu, zwanego tu krótko Wolves, stoi pod znakiem zapytania? W ostatniej jednak chwili dowiadujemy się, iż menager tego klubu, major Bucley, znalazł przeciwników w Belgji i w dniu 26 maja Wolves rozegra w Antwerpii mecz z kombinowaną drużyną Beerschotu i Antwerpu. W tych warunkach przyjazd Anglików do Polski nie powinien natrafić na większe trudności i jeśli tylko ślaski związek załatwi z niemi sprawy finansowe, sportowcy nasi będą mieli możliwość ujrzenia u siebie najbogatszej, a jednocześnie i najsłynniejszej obecnie drużyny angielskiej.

Wolverhampton nie jest, jakby to można było przypuszczać, drużyną londyńską. — Wprost przeciwnie. Jest on reprezentantem

najbardziej zapadłej prowincji angielskiej,

z czego bardzo się szcyci i czem też zyskuje sympatje wśród innych „prowincjonatów”.

Wolves jest jedną z najciekawszych drużyn angielskich i dlatego też warto jest wsiąść w pociąg i pojechać do Wolverhampton na trening, który nie stanowi żadnej tajemnicy.

Miasteczko Wolverhampton znajduje się na północy Anglii. Oddalone jest ono o parę kilometrów od Birmingham, skąd też przyjeżdża publiczność na jego mecze. Miasteczko to jest bardzo smutne i przypomina żywo jedno z zagłębi węglowych, znajdujących się w pobliżu. Głównym źródłem utrzymania mieszkańców są olbrzymie fabryki Sunbeam.

Boisko Wolyes mieści się w Molyneux i w godzinach porannych panuje tam duże ożywienie. Gracze muszą się stawić codziennie o godzinie 9.30 rano, bez względu na to, czy są zdrowi, czy też nie. Z treningu zwalniają ich major Bucley. Bez pozwolenia jego pozostać w łóżku nie można. Kontrola jest tak surowa, iż każdy piłkarz posiada swoją kartę i podobnie, jak w wielkich fabrykach, musi ją zamarkować w zegarze, który na niej wybija dokładny czas przyścia na boisko.

Rogactwo Wolverhampton mieści się w specjalnych metodach jego treningu.

Klub ten wyszukuje młodych graczy i następnie przeciąga ich do siebie, gdzieś tam im niebywale prosto warunki treningu. — Ostatnio major Bucley kupił w pobliżu Wolverhampton wspaniały hotel, położony w parku. Hotel ten kosztował około 400.000 złotych. Przy swych olbrzymich dochodach Wolverhampton może jednak sobie na podobny wydatek pozwolić.

W hotelu tym mieszkają wszyscy zawodnicy, a jest ich tam blisko 40. Zwolnieni zostali jedynie gracze żonaci. W pierwszej drużynie jest ich tylko dwóch. Piłkarze nie mieszkają za darmo. Muszą opłacać pensjonat, lecz za pieniądze, które tam wydają, nie mogliby oni otrzymać nigdzie podobnego komfortu. Major Bucley chce w ten sposób wyrobić wśród graczy większą przyjaźń, co jego zdaniem odbije się natychmiast na lepszym zgraniu i większym zrozumieniu gry zespołowej.

Zawodowiec z Wolverhamptonu

nie różni się niczem od zwykłego pracownika.

W godzinach treningu musi on być na boisku, lecz później może dowolnie rozporządzać swym czasem. Nie krępuje się go wieczorami w doborze zabawy. Trener Wolves zapewniał nas jednak, że po przebiegnięciu codziennie 10 kółek, gracze nie myślą wieczorem o niczym innym, jak tylko o pójściu jak najszybciej na spoczynek.

Głównym zadaniem Wolverhamptonu jest

wychowanie młodych graczy

i gdy później zwróca na siebie uwagę, klub ten ich sprzedaje. W ciągu dwóch ostatnich lat Wolves sprzedał ich za 50.000 funtów szterlingów. Przemnożmy to na złote i zobaczymy, że suma ta przekracza 1,250.000 złotych.

Jeśli do tego dodamy jeszcze wpływ z meczów, zobaczymy, że nawet dochody Arsenalu są mniejsze od klubu Wolves.

Wyrabiając graczy dla innych klubów,

Wolverhampton znajduje ich również i dla siebie. Z tego też powodu nie potrzebuje ich kupować, jak inne kluby. Obecna drużyna Wolverhamptonu kosztowała zaledwie 5.000 funtów. Arsenal płaci dziś dwa razy tyle za jednego gracza.

Wolverhampton nie posiada w swym składzie specjalnych „fenomenów”, jak Arsenal, czy też Aston Villa. Jest to zresztą drużyna najmłodszych graczy. Gracze liczą tam od 19 do 24 lat. Wolves posiada zaledwie dwóch internacjonatów. Środkowego pomocnika reprezentacji angielskiej Cullisa i słynnego Bryn Jonesa, Walicyjka, za którego ofiarował mu Arsenal 13.000 funtów, lecz Wolverhampton nie chce go sprzedać.

— W jaki sposób wynagradzani są gracze Wolverhampton? — zapytaliśmy.

— Otrzymują oni maksymalnie 8 funtów tygodniowo w pełnym sezonie i 6 funtów w lecie, gdy w piłkę u na się nie gra.

— Do tego dochodzą jednak premje? — wtrącamy.

— Tak! — słyszymy w odpowiedzi —



Powyżej: fragment z meczu o mistrzostwo Ligi angielskiej Charlton Athletic—Blackpool, zakończony zwycięstwem Charltonu. Mecz ten należał do najbardziej zaciętych w tegorocznym sezonie.

Poniżej: gracze czołowej drużyny angielskiej Wolverhampton Wanderers trenują poza piłką nożną także i „punch-ball” i skakankę. — Na zdjęciu widzimy graczy pierwszej drużyny Wolverhamptonu przy treningu kondycyjnym.



Fragment z meczu Arsenal-Charlton Athletic. Wybitny piłkarz angielski Drake (pośrodku) atakuje bramkarza. Sędzia nie reaguje, uważając, że atakowanie bramkarza z piłką, nie jest przekroczeniem przepisów.

lecz nie są one tak wielkie, jak to się opowiada. Za mecz wygrany płacimy 2 funty, za remis 1 funta. Strzelonych bramek na pastnikom nie wynagradzamy, gdyż to wprowadzałoby nieporozumienie między graczami. Zresztą niezawsze zdobywca bramki jest tym, który ją wypracował.

— Jak się jednak przedstawia sprawa przenoszenia graczy z klubu do klubu? Jeśli naprzykład Wolves zgodzi się sprzedać Bryn Jonesa za 13.000 funtów, ile z sumy tej on otrzyma?

— Niedużo. Zaledwie 10 funtów na koszty przeprowadzki.

Z trudem panujemy nad naszym zdziwieniem. Gracz więc nie jest wynagrodzony za to, iż klub sprzedaje go na wagę złota. — Wzaman za to każdy piłkarz, który w ciągu 3 lat gra w jakimś klubie, ma prawo do tak zwanego „benefit-meczu”, to znaczy spotkania, z którego dochód przeznaczony jest dla niego całkowicie. Obecnie jednak mecze te zastępują się wypłaceniem piłkarzowi jednorazowego odszkodowania, w wysokości 650 funtów (przeszło 15.000 zł.). — Bardzo częste są wypadki, iż piłkarz potrafił w ciągu 10 lat otrzymać 2 „benefit-mecze”, które mu zastępują wypłatę odszkodowania przy sprzedaniu go innemu klubowi.

Wolverhampton podobnie, jak wszystkie kluby angielskie, jest

towarzystwem akcyjnym.

Różni się on tylko tem od reszty, iż major Bucley otrzymał od administratorów klubu pełnomocnictwa i może sprzedawać, kupować, względnie też zamieniać graczy dowolnie.

Wolverhampton znajduje się w chwili obecnej wśród czołowych klubów I ligi i ma duże szanse na zdobycie mistrzostwa. Ma on bowiem więcej meczów do rozegrania, niż kluby, znajdujące się na dalszych miejscach. Wolves prowadzi z Arsenalem zaciętką walkę. Jest to zresztą nietyle walka dwóch klubów, ile ich menagerów — Allisona z Arsenalu i Bucleya z Wolves. Panowie ci czują do siebie niezwykłą niechęć i postawili sobie za punkt honoru wybicie się w klasyfikacji kosztów przeciwnika. Arsenal, zrozumiawszy to, chciał koniecznie kupić od Wolverhamptonu Bryn Jonesa. Nie chodziło mu przytem specjalnie o tego gracza, gdyż posiada Drake'a, który naszym zdaniem nie jest wcale od Bryn Jonesa gorszym. Arsenal chciał jednak głównie osłabić przeciwnika i dlatego też mówiono w Londynie, że o ile major Bucley sprzeda Jonesa, Arsenal wstawi go do rezerwy, by by podkreślić, iż posiada własnych, lepszych graczy.

Jack Taylor.



OSOBY:

ZENON FIOLEK prezes zarządu okręgowego związku bilardowego w Bilardkowie,

BARTŁOMIEJ KLACZEK I-szy wiceprezes,

JAN KUPŚĆ II-gi wiceprezes,

KONSTANTY BODERKO skarbnik,

ALBIN SMUTNY sekretarz.

Posiedzenie zarządu okręgowego związku bilardowego — za chwilę rozpoczyna się obrada — słychać gwar i szmery — dzwonek.

Prezes: Otwieram zwyczajne posiedzenie zarządu okręgowego związku bilardowego w Bilardkowie. Panie Sekretarzu! Proszę sprawdzić listę obecnych.

Sekret: Pan prezes Zenon Fiolek!

Prezes: Obecny!

Sekret: Pierwszy wiceprezes pan Bartłomiej Klaczek!

Klaczek: Obecny!

Sekret: Drugi wiceprezes pan Jan Kupść, odznaczony odznaką sportową!

Prezes (szepcem): Mówiłem już tyle razy, żeby o tem nie wspominać.

wyższego wnoszę o usprawiedliwienie. (oklaski).

Prezes: Przyjęto przez aklamację! (Ruch — łoskot — wpada zdyszany pan Boderko).

Wszyscy: A—a—a! Pan Boderko! **Boderko:** Moje uszanowanie! Mimo wszystko zdażyłem! Mam rewelacyjną nowinę! Kiedy znalezioną kule...

Prezes: Proszę nie naruszać porządku zebrania! Od tego są wolne wnioski! Zanim przystąpimy do porządku dziennego naszego zebrania, muszę panom przedstawić sprawę, która wymaga natychmiastowego załatwienia. (Na sali poruszenie). Czcigodni panowie! Pracujemy tu na niwie sportowej w pocie czoła, w ciężkich warunkach z zaparciem się siebie, każdą wolną chwilę, ba! nawet nasze zajęcia zawodowe poświęcamy dla *wznioślejszej idei sportu*. Borykamy się z trudnościami, walczymy z biernością społeczeństwa, zdzierając nasze siły i zdrowie. (oklaski). I co zato mamy!? Otrzymałem list z zarządu głównego naszego związku, który przejął mnie bólem i goryczą. Za taką pracę — za takie poświęcenie! Osądźcie sami panowie! Oto adres: „P. Fiolek — Bilardków“ — oto co mnie spotyka! Za

czelnych naszego związku! Wprawdzie zdażył się wypadek, że oceniono należyte pracę na niwie sportowej w Bilardkowie, nadając mi *najwyższą odznakę sportową*. Lecz *non plu ultra* nie możemy ścierpieć ponizania naszego prezesa, a mojego czcigodnego teścia. Dziś spotkało to jego — jutro spotka którego z nas. Obrażono nas wszystkich w jego osobie! Stawiam wniosek, by cały zarząd podał się do dymisji!

Prezes: Poddaję wniosek pod głosowanie! (oklaski). Wniosek przyjęto przez aklamację.

Sekret: Wnoszę o natychmiastowe zakomunikowanie powyższego drogą telefoniczną centrali! (oklaski). Pan Prezes zechce osobiście zatelefonować.

Prezes: Tu mówi właściciel realności Fiolek Zenon prezes okręgowego związku bilardowego. Co? F-i-o-l-e-k Zenon. Tak, Zenon. Proszę o połączenie ze zarządem głównym związków bilardowych. Hallo! Co? Nie ma połączenia? Żeby poczekać? Dobrze, zaczekamy. Wobec powyższego do czasu przyjęcia naszej dymisji pełniemy nadal nasze obowiązki. Przystępujemy do następnego punktu porządku dziennego. *Sprawa usiłowanego przekupstwa i przejścia na zawodowstwo gracza Karola Kotka*. Głos ma kapitan sportowy pierwszy wiceprezes pan Bartłomiej Klaczek.

Klaczek: Szanowni Panowie! Komisja, na której czele miałem zaszczyt stać, przeprowadziła nader skrupulatne śledztwo i stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że zarzuty stawiane naszemu zawodnikowi Karolowi Kotkowi, są w *całej swej rozciągłości nieprawdziwe*. Powtarzam nieprawdziwe. Kalumnje rzucane na naszego Kotka, którego znam osobiście z amatorskich przedstawień, kiedy to jako Hamlet i Ofelia...

Prezes: (dzwoni) Pan wiceprezes zapomina, że tu jest zebranie zarządu okręgowego związku bilardowego. Proszę trzymać się porządku dziennego!

Klaczek: Już się trzymam panie prezesie! Otóż...

Boderko: Proszę o głos! Mam re-

welacyjną nowinę! Kiedy mianowicie kulę armatnią...

Prezes (dzwoni) Proszę nie hamować toku obrad! Nie udzielam głosu!

Klaczek: Otóż komisja stwierdziła, że w inkryminowanym dniu *Kotek wogóle nie był w lokalu „Pod Niebieskim Śledziem“*. — A o ile był i pił, to nie duże, ale małe piwo, podkreśliłam małe piwo, nie ciemne, ale jasne, nie w grubym, ale w cienkim szkle. Nieprawdą jest, że piwo to postawił mu pan Ciapek, prezes klubu „Bila“, gdyż w wyżej wymienionym dniu pan Ciapek zwrócił się do mnie z prośbą o pożyczanie mu 50-ciu groszy, której to sumy mu nie pożyczyłem, a zatem piwa Kotkowi *postawić nie mógł*. Wiadomo bowiem Czcigodnym Panom Kolegom, że „Pod Niebieskim Śledziem“ udziela się kredytu tylko do sumy groszy 10. Zarzucono Kotkowi zawodowstwo, kiedy Kotek *żadnego zawodu nie posiada*. Jego zawodem jest *zawodzić w decydujących rozgrywkach*. Poza tem Komisja stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że *Kotka wogóle w tym dniu w Bilardkowie nie było*. Cała ta afera, rozdmuchana przez prasę, powstała z pomylki. Stwierdzono bowiem, że rzeczywiście „Pod Niebieskim Śledziem“ *przekupiono kotka imieniem Buruś*, żeby zaczął łapać myszy. Osobiście, jako przewodniczący Komisji stwierdziłem, że zawodnik Kotek nie ma nic wspólnego z kotkiem imieniem Buruś i na mój wniosek *zawiesiła dochodzenia*. W konsekwencji.

Boderko: Proszę o głos! Mam *rewelacyjną nowinę!* Kiedy kule...

Prezes: (dzwoni) Proszę nie przerywać!

Klaczek: W konsekwencji Komisja stwierdziła, że rozdmuchanie tej afery godzi w nasz czcigodny Zarząd i postanowiła *godnie zareagować!* Jako przewodniczący wyżej wymienionej Komisji, apeluję z głębi serca do pana prezesa, aby wyciągnął z tego *jak najdalej idące konsekwencje!* (oklaski).

Prezes: Zdaje się, że będę wyrazi-cielem uczuć, miotających całym Zarządem, jeżeli rzucę na to jedno tylko słowo: „*Dymisja!*“ (długotrwałe oklaski). Nie stawiam żadnego wniosku. Oklaski mówią za siebie!

Boderko: Proszę o głos! Mam *rewelacyjną wiadomość!* Kiedy kule...

Prezes: Pan się ośmiela w takiej chwili naruszać porządek zebrania? W chwili gdy obrażona godność zarządu okręgowego związku bilardowego domaga się satysfakcji? W myśl statutu związku bilardowego par. 33/48 punkt C *skazuje pana na grzywnę w wysokości 20 gr.*

Boderko: To skandal! To niesprawiedliwość! *Nie płacę!* Zrujnować mnie chcecie! *Podaję się do dymisji!* (wrzawa — prezes dzwoni).

Kupść: Pan Boderko zdradza solidarność! Pan nie może podać się do dymisji osobno! To infamia in partibus infidelium! (wrzawa).

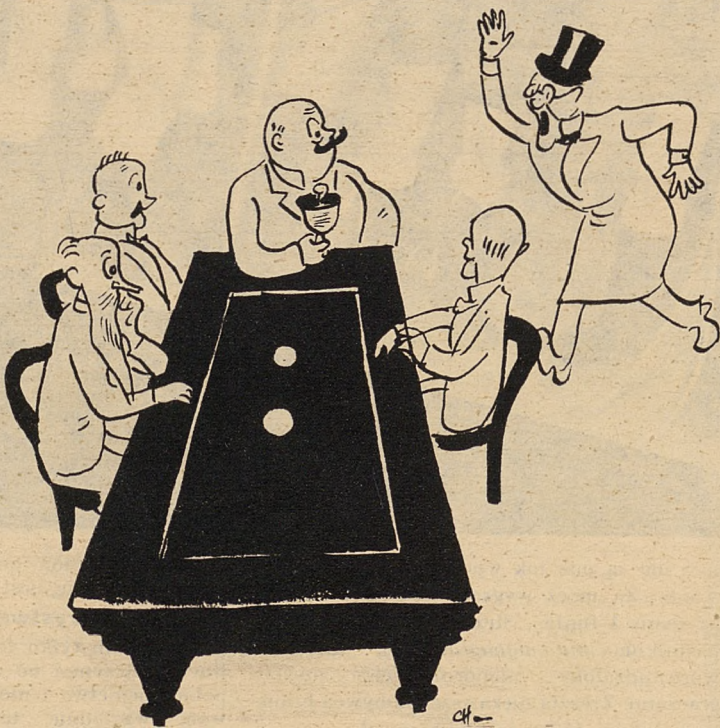
Klaczek: Nie wolno panu zgłaszać dymisji przed nami! Pan chce shaftć dobre imię Bilardkowa!

Boderko: Ani mi się śni tracić 20 gr. *Podtrzymuję swoją dymisję!*

Prezes: Wobec tego zmieniam *kare grzywny na nagane*. (oklaski).

Boderko: *Cofam dymisję* (oklaski). *Ale mam rewelacyjną wiadomość!* Kiedy...

(Dalszy ciąg na str. 14-tej)



— Mam rewelacyjną nowinę...

Kupść: Obecny!

Sekret: (szepcem) *Już skreśliłem*. (głośno) Pan skarbnik Konstanty Boderko! Pan Boderko nadesłał usprawiedliwienie. Ma zebranie zarządu towarzystwa miłośników murów Bilardkowa.

Prezes: Akuratnie dzisiaj musi mieć zebranie. To nie jest usprawiedliwienie. *Sport przedewszystkiem*.

Kupść: Proszę o głos w kwestji formalnej! Muszę zaznaczyć z całą stanowczością, że na tym zebraniu *musiał być bezwzględnie obecnym pan Konstanty Boderko*, gdyż miano tam zadecydować, gdzie należy wmurować znalezioną niedawno *armatnią kulę szwedzką*. Wszyscy przecież doceniamy znaczenie archeologii dla naszego miasta ku jego chwale i wszechświatowemu znaczeniu. Wobec po-

tyle lat owocnej pracy. Co sobie pomysłeli na poczeku, co sobie pomysłali listonosz!

Bez „Szanowny“! Bez „Wielmożny“! Już „Jaśnie“ nie wymagam, choć mi się słusznie należy! Bez tytułu! Do mnie, do ogólnie szanowanego obywatela miasta Bilardkowa tak napisać! Czyż nie jestem prezesem, właścicielem realności? Na tego rodzaju lekceważące postępowanie odpowiadam — dymisją! Zobaczmy jak będzie wyglądał nasz sport bilardowy, jak mnie nie stanie! (oklaski).

Wszyscy: I nas!

Kupść: Proszę o głos!

Prezes: Udzielam głosu panu wiceprezesowi Kupściowi!

Kupść: *Quousque tandem* panowie będziemy *plusquamperfectum* nosić lekceważące postępowanie władz na-



Swierdziłem ponad wszelką wątpliwość.

Na prawo: ósemka senjorów AZS Warszawa na treningu w basenie zimowym. Od prawej widoczni: Ronke, Kepel, H. Łepkowski, Kuroczycki, Szczęsny, Jankowski, Bondarczuk, Zagajski.



Warszawa, największy ośrodek wioślarstwa w Polsce, posiada zaledwie dwa zimowe baseny treningowe, wioślarskie. Jest to ilość więcej, niż skromna, zważywszy, iż na jednym basenie trenować może równocześnie zaledwie ośmiu do dziesięciu wioślarzy, i że Warszawa posiada... kilkanaście klubów wioślarskich!

Ten stan rzeczy, niewątpliwie bardzo ujemnie wpływający na poziom stołecznego wioślarstwa, potrwa niestety jeszcze długo. Najbliższe lata będą dla warszawskich klubów wioślarskich niezwykle ciężkie — czekają je bowiem

nieubłaganie gremjalne przenosiny

z obecnych gmachów i terenów na nowe miejsca przeznaczone dla klubów wioślarskich — na Sierki. W tych warunkach trudno wymagać, by kluby inwestowały poważne sumy w budowę bardzo kosztownych zimowych basenów. Może dopiero budowa nowych przystani na nowych terenach, gdzie projektuje się równocześnie stworzenie pierwszego w stolicy toru regatowego, doda poszczególnym klubom bodźca w tym kierunku.

Na razie więc zimowa praca wioślarzy wre tylko w dwóch punktach: na basenie W.T.W. oraz warszawskiego A.Z.S. Ponieważ chwila obecna jest końcową fazą zimowych treningów, najbardziej wyteżonej pracy i wioślarze już w najbliższych dniach „wyjdą na wodę”, odwiedzamy obydwie baseny, pragnąc „zasięgnąć języka” i dokonać kilku zdjęć.

WARSZAWSCY WIOŚLARZE KOŃCZĄ TRENING ZIMOWY

Na basenie najstarszego warszawskiego klubu wioślarskiego, zasłużonego W.T.W.

nie spotykamy niestety spodziewanego ruchu.

Zpóźród członków W.T.W. przychodzi stale na treningi nie więcej ponad dwudziestu wioślarzy. — Klub ten wyraźnie odczuwa brak młodego narybku wioślarskiego. Trenują tu wytrwale znani wioślarze Braun i Kobyliński, przygotowując się do „dwójki bez sternika”. Na basenie W.T.W. trenują poza tym osady kilku innych klubów stołecznych, jak klubu „Zoliborz”, „ZUAW”, „Oficerskiego Yacht Klubu i innych.

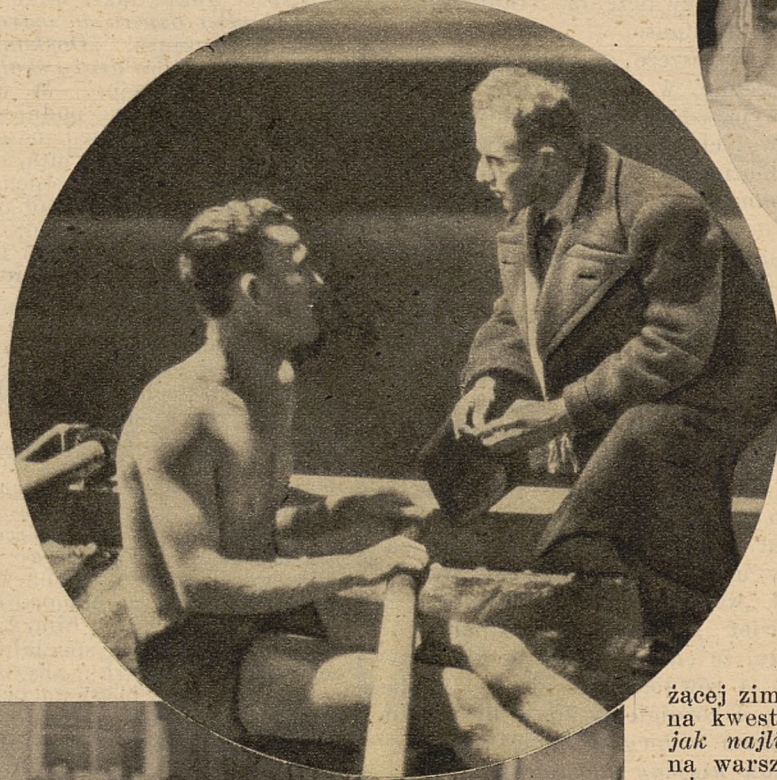
Przechodzimy zatem kilka kroków do sąsiedniego budynku —

klubu A. Z. S. — Warszawa.

Jesteśmy mile zaskoczeni. W lokalu basenu zimowego ruch — jak w lecie w upalną niedzielę na pomoście. W kancelarii zarząd sekcji wioślarskiej in corpore, specjalny referent prasowy, trener, znany olimpijczyk, p. Henryk Budziński (słynny z tego, iż przez dziewięć lat czynnie uprawianego czynnie wioślarstwa, nie przegrał w kraju ani jednego biegu). Na basenie reprezentacyjna ósemka senjorów A.Z.S., w szatni zaś niecierpliwie oczekują swej kolejki przy wiosle następni wioślarze.

Wśród trenujących widzimy znanego „szlakowego” Ronkego, który z poznańskiego AZS-u przeniósł się na stałe do Warszawy i trenuje w tutejszym AZS-ie, oraz dwukrotnego mistrza Sekwany w jedynkach J. Kepla, który z zapalem wiosłuje obecnie w składzie ósemki senjorów, nie

Poniżej w kole: trener AZS Warszawa b. mistrz Europy Henryk Budziński udziela wskazówek szlakowemu osady senjorów A. Ronkemu.



Powyżej w kole: trener W. T. W. Warszawa Norbert Budziński przy pracy.

rezygnując z dalszych walk na jedynce. Nastrój wśród młodych sportowców znakomity. Zarząd sekcji pracuje bez wytchnienia. Widać wyraźnie, że...

tutaj „na coś się zanosi”.

Wkrótce dowiadujemy się istotnie ciekawych szczegółów, ukrytych dotychczas przed wiadomością publiczną poza zasłoną zimy, nie sprzyjającej interesowaniu się wioślarstwem.

Warszawski A.Z.S. postanowił bieżącej zimy zmienić zasadniczo swoje nastawienie na kwestje sportu wioślarskiego, wciągając doń jak najliczniejszą rzeszę młodzieży, studijującej na warszawskich wyższych uczelniach. Postanowiono zorganizować na wiosnę pierwsze na wielką skalę zakrojone

regaty wioślarskie międzyuczelniane,

które w przyszłości — mówi się o tem na razie jako o marzeniach — kto wie, czy nie przeszczerpią na grunt warszawski tradycję podobnych do słynnych na cały świat regat między uniwersytetami Oxford—Cambridge. Przedewszystkiem rozpoczęto usilną propagandę wioślarstwa wśród uniwersyteckiej młodzieży. Jest wśród kogo propagować wioślarstwo: Wszakże w Warszawie przebywa stale 20 tysięcy młodzieży w wieku 18—24 lat!

Propaganda powiodła się. Na basen wioślarski AZS. uczęszczało przez całą zimę

około 200 wioślarzy.

Na podkreślenie zasługuje fakt, iż na treningi przyjmowano każdego chętnego studenta, bez obowiązku zapisania się do klubu AZS. Chodziło bowiem o to, aby na regatach międzyuczelnianych, przewidzianych na dzień 22 maja, nie zabrakło żadnej warszawskiej uczelni.

(Dalszy ciąg na str. 14).



Na lewo: ósemka wioślarzy W. T. W. Warszawa na treningu w basenie zimowym. Od lewej widoczni Olimpijczycy J. Braun i E. Kobyliński.

Wielki wyścig o nagrody „Raz-Dwa-Trzy”

Kto odgadnie wynik meczu Polska—Jugosławia?

Nasz trzeci wielki konkurs piłkarski zdobył sobie olbrzymie powodzenie wśród sportowców, przewyższające popularność dwóch poprzednich konkursów. Codziennie poczta przynosi nam liczne odpowiedzi, które są niezmiernie ciekawe dla ilustracji nastrojów, panujących w naszym świecie piłkarskim.

Olbrzymia większość odpowiedzi przewiduje, że w meczu Polska—Jugosławia

zwycięży Polska.

Rozpiętość zapatrywań jest oczywiście znaczna. Są tacy, którzy przewidują nieznaczne zwycięstwo Polski, ale nie brak znowu i takich, którzy przypuszczają, że powtórzy się wynik warszawski.

Przewidywania te są niezwykle charakterystyczne, dowodzą one bowiem, że w naszym społeczeństwie ugruntowała się na dobre wiara w formę i ambicję naszej drużyny. Wyniki naszej reprezentacji wskazują na to, że wiara ta posiada swoje ugruntowanie w stanie faktycznym, gdyż, jak dowodzą ostatnie wydarzenia, nasza repre-

zentacja umie w decydującej chwili wykrzesać z siebie tyle, aby dorównać przeciwnikowi.

Jak narazie — to głosy naszych Czytelników

nie przewidują wyniku remisowego.

Poinijając te nieliczne wypadki, w których czytamy zapowiedź zwycięstwa Jugosławii, większość przewiduje zwycięstwo Polski. A przecież wynik remisowy jest możliwy, przyczem w obecnym układzie stosunków i on byłby dla nas bardzo dobry, gdyż Jugosławia przygotowuje się do meczu z Polską specjalnie troskliwie i jasnym jest, że uzyskanie zwycięstwa nad Jugosławią będzie należało do zadań niezwykle trudnych.

Od tego wielkiego meczu dzieli nas jeszcze z górą tydzień. Czas ten zostanie niewątpliwie wykorzystany także i przez naszych Czytelników do zastanowienia się nad odpowiedzią na nasze pytanie konkursowe. Zaznaczamy przytem, że każdy uczestnik naszego konkursu

może nadesłać kilka odpowiedzi,

pod warunkiem, że do każdej z nich będzie dołączony osobny kupon konkursowy.

Przypominamy, że termin nadsyłania odpowiedzi

upływa z dn. 2 kwietnia b. r.

Aby zostać uczestnikiem konkursu i mieć możliwość udziału w losowaniu cennych nagród Redakcji „Raz Dwa Trzy”, należy napisać odpowiedź na pytanie: *jaki będzie wynik meczu Polska—Jugosławia w Belgradzie w dn. 3 kwietnia b. r.*, nakleić kupon konkursowy, który zamieszczamy także i w dzisiejszym numerze i wysłać pod adresem: Redakcja „RAZ DWA TRZY”, Kraków, ul. Wielo- pole 1. Pałac Prasy.

Dla uczestników naszego konkursu Redakcja „Raz Dwa Trzy” przewiduje

pięć nagród,

a mianowicie I nagroda: zł. 30, II nagroda: zł. 20, III nagroda: roczna prenumerata „RAZ DWA TRZY”, IV i V nagroda: dwie półroczne prenumeraty „RAZ DWA TRZY”.

(Dokończenie ze strony 13-tej)

I istotnie — warszawski AZS jest gotów już dzisiaj, o czym z dumą mówi kierownictwo i trener, wystawić na wodę dwadzieścia (!) ósemek wartościowych młodego narybku. Przewiduje się: 8 osad Politechniki, 5 Uniwersytetu, 4 szkoły Nauk Politycznych, 2 Szkoły Gł. G. W., 2 Akademii Sztuk Pięknych, 3 Szkoły Wawelberga, dwie Wyższej Szkoły Dziennikarskiej oraz dwie Szkoły Pochorążych Lotnictwa. Wśród tych, z których wszystkie pilnie uczęszczają na treningi, jest sześć osad kobiecych, a dalej czwórka ze sternikiem i czwórka bez sternika, i inne.

Trzynastego marca, a więc niemal dwa tygodnie temu, ósemka nowicjuszy AZS wyjechała już na wodę, mimo mroźnej, zimowej pogody. W najbliższą niedzielę, o ile pogoda dopisze, wyjedzie już kilka dalszych ósemek.

Fakt, że tak wielka ilość młodych wioślarzy pilnie uczęszcza na zimowe treningi, jest niewątpliwie

wielkim sukcesem organizacyjnym warszawskiego AZS.

Jak zapewnia kierownictwo klubu, wśród dwudziestu tysięcy warszawskich akademików znalazłoby się chętnych wielokrotnie więcej; Niestety na przeszkodzie stoją tu niezwykle

skromne możliwości finansowe klubu,

szczupłość basenu zimowego i jego nieodpowiednie przystosowanie do prawdziwie higienicznego treningu.

Dość powiedzieć, iż przy basenie niema pryszniców. W maleńkiej szatni z trudem mieści się ośmiu rozbierających się, i na krzeselku maleńka miednica z wodą. Czem jest brak prysznicu po godzinnym treningu przy wiośle, wie nie tylko sportowiec, ale i laik. Tembardziej więc należy podziwiać wielki zapał, z jakim warszawscy akademicy trenują, przychodząc często — szczególnie studenci Politechniki — wprost z wykładów, dopiero o godzinie dziewiątej wieczorem na trening, i wprost z treningu pędząc do domu, do książki.

Drugim wielkim kłopotem zarządu

warszawskiego AZS jest chroniczny brak odpowiedniego taboru wioślarskiego, zarówno treningowego, jak i regatowego. Treningowa łódź dla ósemki, wyrobu krajowego, kosztuje 3.200 złotych, zaś łódź wyścigowa 3.600 złotych. Żywot takiej łodzi jest niestety przy największych staraniach jej stan, dość krótki. Są to więc sumy — jak na możliwości finansowe AZS — niemal astronomiczne. AZS., chcąc dwadzieścia swoich nowych ósemek pokazać światu, będzie miał więc do zwalczenia fantastyczne wprost trudności.

Wciąż jeszcze w sporcie naszym, szczególnie w wioślarstwie, sporcie pięknym, szlachetnym i jednym z najzdrowszych, panują warunki, których nie można nazwać — właściwie wyrównanymi. — Wiadomo bowiem, iż w Warszawie istnieją niektóre kluby wioślarskie bardzo bogate, posiadające wielki zapas doborowego taboru. Są to kluby bardzo drogie, z wysokimi składkami miesięcznymi, do których mogą należeć synowie wyłączenie bardzo zamożnych rodziców, bądź starsi panowie.. uprawiający bridge'a.

Od Akademickiego Związku Sportowego wymaga się natomiast, by zgrupował w swoich szeregach liczne zastępy uczące się młodzieży, by poszedł „wszerz”. Klub udowadnia, iż młodzież garnie się z zapałem do sportu, że chętni idą w setki, w tysiące. A równocześnie nie jest w stanie — i rozumiemy to — dać swym członkom najprymitywniejszych warunków higieny sportowej...

Wkrótce ponad szarą Wisłą zająśnieje najpiękniejsze słońce wiosny. Rzeka zaroi się od brzegu do brzegu setkami łódek, wśród których dostojnie sunąć będą łodzie wyścigowe. — Miejmy nadzieję, iż ta wiosna przyniesie naszym młodym wioślarzom jakieś dobre rozwiązanie ich trudnej sytuacji, a chociaż nadzieję na lepszą, z trudem wywalczoną przyszłość.

Roman Burzyński.

(Dokończenie ze strony 12-tej)

Prezes: Przywołuję pana do porządku! Są ważniejsze sprawy, aniżeli pańska kula armatnia! Muszę komunikować zarządowi głównemu naszą decyzję. Panie sekretarzu jest połączenie ze zarządem głównym?

Sekretarz: Jeszcze niema.

Prezes: Wobec tego przystępujemy do następnego punktu porządku dziennego: „Sprawa bilardowego obozu kondycyjnego”. Głos ma II-gi wiceprezes pan Jan Kupś kierownik sekcji szkoleniowej.

Kupś: Jako taki...

Głos: Jaki?

Kupś: Jaktaki? Jaktaki! Panowie! „Per aspera ad astra” powiedział Konfucusz! „Dokonanie się jest kropla, która draży skały” powiedział ksiądz Kneipp. W myśl tych złotych myśli, chcąc podnieść poziom naszego bilardu przed oczekującymi nas mistrzostwami świata, gdzie brońmy będziemy zaszczytnego przedostatniego miejsca, zarząd naszego okręgu urządził obóz kondycyjny.

Na czele obozu stanąłem ja — przewodniczący sekcji szkoleniowej, czując jako taki nad stroną teoretyczną i właściwą metafizyczną podbudowę zaprawy (oklaski). Do pomocy wzięłem czterech kierowników a to: fizycznego, technicznego, administracyjnego, reprezentacyjnego. Zaangażowano pięciu trenerów stałych i trzech objazdowych, to znaczy objeżdżających teren zaprawy na rowerze, masarzystę, dwóch manikirzystów, dwóch pedikirzystów, czterech kucharzy a to: mięsny białego, mięsny dzikiego, drobnego, to znaczy od drobiu, oraz czterech pomocników kulinarnych. Odnowiono bilard, który ustawiono w dużym, specjalnie na ten cel wynajętym parku, aby zawodnicy mogli uprawiać biegi na przelaj. Udało mi się dzięki niestrudzonemu zabiegom i wysiłkom (oklaski) ściągnąć na obóz pokaźną liczbę zawodników, wahająca się od jednego do dwóch. (długotrwałe oklaski). Wszystko było na najlepszej drodze! Lecz okazało się, że zginęła jedna kula bilardowa! Pytam się...

Bioderko: Proszę o głos! Mam sensacyjną wiadomość! Kiedy...

Prezes: Przywołuję pana do porządku! Pańskie zachowanie jest szczytowa niedyskrecja! Pan ustawicznie narusza porządek zebrania!

Kupś: Pytam się, czy można grać w bilard dwiema kulami? Postokroć nie! Dlaczego i jak zginęła kula bilar-

dowa — nie chcę wiele mówić! Wy-starczy jedno słowo: „Sabotaż”! On uniemożliwił zaprawę i jakkolwiek obóz mimo spełnił swoje zadanie, jako przewodniczący sekcji szkoleniowej na sabotaż odpowiadam dymisją (oklaski).

Głosy: Wszyscy podajemy się do dymisji! Cały zarząd! Wszyscy za jednego! Jeden za wszystkich!

Prezes: (dzwoni) Panowie! Jako ten, który ma ucieleśniać w swej osobie dążenia sportowe naszego okręgu, oświadczam, że solidarność być musi i dlatego wnoszę o podanie się całego zarządu do dymisji! (długotrwałe oklaski).

Bioderko: Proszę o głos! Prezes: Udzielam panu głosu, zanim pan sekretarz uzyska połączenie ze zarządem głównym.

Bioderko: Mam rewelacyjną wiadomość! Kiedy zobaczyłem wmurowaną kulę armatnią, stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość, że nie jest to szwedzka kula armatnia, ale ta właśnie kula bilardowa, której zaginięcie uniemożliwiło przeprowadzenie obozu kondycyjnego. Nie było więc sabotażu i nie ma powodu podawać się do dymisji (wrzawa).

Głosy: Precz! Ugodowiec! Hańba! Przekupiony! Skandal!

Prezes: Panowie: Dość już tego ponizania zarządu okręgowego związku bilardowego w Bilardkowie! Czy możemy pozwolić, aby zamurowano nam niezbędne artykuły sportowe? Nie! Po stokroć nie! (oklaski). Podtrzymuję mój wniosek o dymisję! (oklaski).

Wszyscy: (śpiewają) Sto lat, sto lat niech żyje nam!

Sekretarz: Panie prezesie! jest już połączenie ze zarządem głównym!

Prezes: Hallo! Czy zarząd główny? Tutaj mówi Fiołek — Zenon Fiołek, prezes zarządu okręgowego związku bilardowego w Bilardkowie! Zgłaszam natychmiastową dymisję całego zarządu! Co? Nie możecie przyjąć? A kto mówi?... Kto?... Woźny?... A jest kto z zarządu głównego?... Niema?... Jaktaki ma?... Co?... Jak?... Głośniej! Niemożliwe!!

Głosy: Co się stało? Niech pan mówi, panie prezesie!

Prezes: Panowie! Nie ma kto przyjąć naszej rezygnacji! (wrzawa, prezes dzwoni). Przewodniczący zarządu główny podał się do dymisji!

J. Szymański—M. Komar.

REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI
RED. ODP. Dr ADAM OBRUBAŃSKI
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63

NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY — PRENUMERATA KWARTALNA zł. 3.50

Ceny ogłoszeń: Strona dzieli się na 4 łamy á 60 mm. — 1 mm w 1 łamie kosztuje 0.50 zł. — Cała strona 720 zł. — Pół strony 360 zł. — Ćwierć str. 180 zł. — Drobne za słowo 0.15 zł. — Specjalne życzenia wymagają osobnego porozumienia się

Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” w Krakowie, pod zarządem Franciszka Czajki.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.100
PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR. 6
PRZEZ URZĄD POCZT. KRAKÓW 2

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

NIE MA JESZCZE MISTRZA POLSKI W KOSZYKÓWCE MĘSKIEJ!

W niedzielę zakończyły się finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w koszykówce męskiej — poziom zawodów był, jak nigdy, wysoki i wyrównany, tak, że trzydniowe zmagania najlepszych zespołów Polski: AZS-u i KPW z Poznania oraz Polonii warszawskiej i reprezentanta gospodarzy Cracovii, nie wyłoniły w rezultacie mistrza Polski i dopiero powtórne spotkanie drużyny Cracovii i AZS-u, które odbędzie się w Krakowie dnia 27 bm., zadecyduje o losach tytułu mistrzowskiego.

Mimo to jednak, że nie wiemy jeszcze, kto będzie mistrzem Polski, możemy na podstawie rozegranych spotkań zorientować się w ogólnym układzie sił i o walorach, jakie poszczególne drużyny wnoszą do gry. — A jest to dla nas o tyle ważne, że już z początkiem kwietnia czeka polskich koszykarzy odpowiedzialny występ

na międzynarodowym turnieju w Berlinie,

który odbędzie się w słynnej Deutschland-Halle przy udziale Francji, Anglii, Łotwy, Belgii i Niemiec. W dalszej zaś perspektywie wyjazd na Olimpiadę do Tokio, gdzie na koszykarzach polskich spocznie ciężkie zadanie podtrzymania sławy, zdobytej na olimpiadzie berlińskiej.

Chcąc zatem czytelnikom przedstawić pełny obraz wartości, jakie dla przyszłych losów polskiej koszykówki przyniosły mistrzostwo Polski, zwróciliśmy się do dwóch ludzi, z których pracą i działalnością dotychczasowy rozwój polskiej koszykówki ściśle jest złączony, a mianowicie do kapitana zw. P. Z. P. R. p. M. Piotrowskiego, oraz długoletniego trenera PZPR p. Kłyszajki.

Obaj zgodnie potwierdzili

wysoki poziom mistrzostw

i dalszy postęp polskiej koszykówki, przy czym prof. Piotrowski podał nam w krótkich słowach charakterystykę poszczególnych drużyn, z których każda reprezentowała odmienny system gry.

I tak: A. Z. S. posiada w swoim zespole graczy rutynowanych, myślących, którzy wykorzystują każdy błąd przeciwnika (Różycki i Czapliski), w ataku używają często „blockingu“ (Śmigieński), którego jednak jeszcze dostatecznie nie opanowali, zresztą

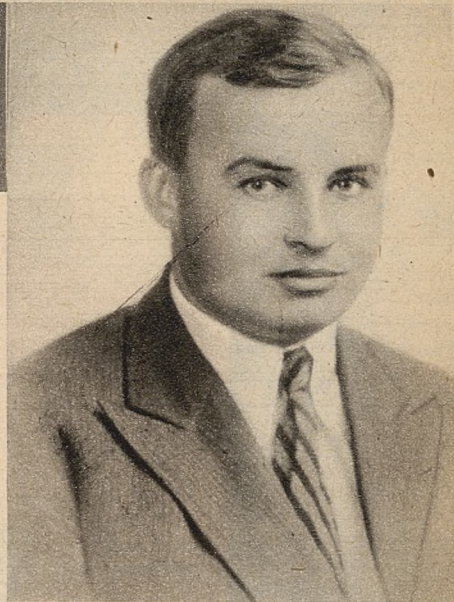
z drużyn europejskich, jedynie Litwini opanowali ten system do perfekcji, co pomogło im znacznie do zdobycia mistrzostwa Europy. System ten polega na tem, że napastnik przed koszem atakującym wykonuje zwód i zastawiając jednocześnie drogę obrońcy, daje możliwość zupełnie swobodnego przejścia swemu partnerowi, pod kosz.

Najważniejszym jednak walorem drużyny poznańskiej to *niestłuchane zacięcie* i konsekwentna dążność do uzyskania zwycięstwa. Ponieśli oni jedną porażkę wskutek braku szczęścia w strzałach.

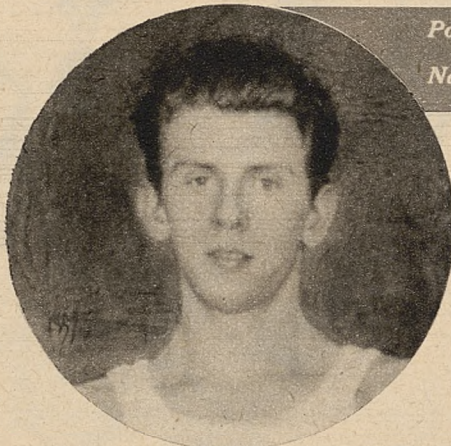
Jedyną drużyną, która ma należycie opanowaną obronę „w pięciu“, jest Cracovia. To pozwoliło uzyskać jej dwa cenne zwycięstwa, natomiast nie pomogło i nie wystarczyło na celne strzały oddawane przez napastników AZS z półdystansu. — W ataku Cracovia jest *dużo słabsza*, zwłaszcza w chwilach przejścia z obrony do ofensywy, przez brak płynności wszystkich trzech napastników, z których lotni i doskonali technicznie Czajczyk i „Prymus“ są łamowani przez powolnego Kopfa, wartość którego znów polega na wzroście i dobrej grze w defensywie. Najlepszą jednak częścią drużyny jest nadzwyczaj zgrana, szybka i doskonale wychodząca do ataku *obrona*

sze wzroście, o ile partnerzy będą go rozumieć, jako jednostka bowiem nie posiada on tak wielkiej wartości — jest bowiem graczem wybitnie zespołowym.

Drużyną nie mającą specjalnego systemu gry, a opierającą swoją wartość na wysokiej technice, popartej dobrą kondycją fizyczną i dyspozycją strzałową, jest *Polonia*. Ostoją w obronie jest *Rossudowski*, który jest wartościowy zwłaszcza wtedy, gdy obstawia wysokiego napastnika (Kopf na meczu z Cracovią, Śmigieński w spotkaniu z AZS-em). Drugi obrońca *Szczygiel*, koszy-



Powyżej: kapitan sportowy Pol. Zw. Piłki Ręcznej p. Mieczysław Piotrowski.
Na lewo: czołowy gracz Cracovii Resich.



niu składu na zgraniu zawodników z lat dawnych i na sposobie gry im odpowiadaającym. Pierwszą piątkę będą zatem stanowić: *Kasprzak Jarogniew, Resich, Różycki, Śmigieński i Grzechowiak*, drugą zaś *Pluciński, Łój, Czajczyk, Stok i „Prymus“*.

Poza tem wyznaczona została

grupa olimpijska,

do której wchodzi: *Śmigieński, Różycki, Kasprzak J. i Dereziński (AZS Poznań), Szumura I i II, Grzechowiak, Patrzykont, Łój i Kasprzak Z. (KPW Poznań), Pluciński, Resich, Czajczyk, Kopf i „Prymus“ (Cracovia), Jaźnicki, Nowicki, Gregoajtis, Rossudowski (Polonia Warszawa), Nowakowski i Plejewski (AZS Warszawa), Stok (Wisła), Szostak (Olsza Kraków), Piłc (IKP Łódź) oraz Gzel (WKS Łódź), a wreszcie PZPR tworzy grupę *juniorów*, dla których odbędzie się w lecie obóz.*

Zostali do niej wyznaczeni: *Pawłowski i Wrzesiński z Poznania, Pikies i Przybylski z Pomorza, Krajnik, Morrison, Kulwicki z Torunia, Szczurek, Arlet, Wrześniak, Kulikowski, Pytel z Krakowa, Broda, Zieliński i Plejewski z Wilna, Zbyszycy, Siwek, Pławczyk ze Lwowa oraz Szczotka ze Śląska*. Zespół ten zostanie jeszcze uzupełniony po nadaniu sprawozdań kapitanów okręgowych.

Widzimy więc, że PZPR dokłada wszelkich starań, aby koszykówkę postawić na jak najwyższym poziomie, o którym

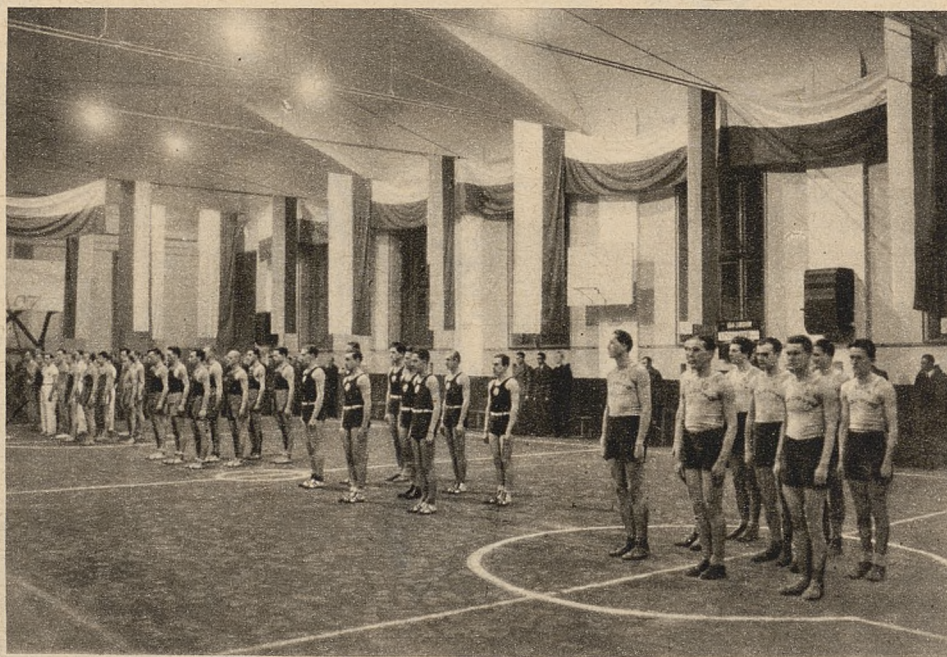
p. Kłyszajko,

trener i główny autor doskonałego wyszkolenia naszych graczy, mówi, analizując przebieg mistrzostw rozegranych w Krakowie:

— W zeszłym roku widzieliśmy drużyny dobrze opanowane technicznie i usiłujące grać jakąś taktyką. Obecnie doszły one w technice do naprawdę wysokiego poziomu, jeśli zaś chodzi o taktykę, *mają już system w grze*. Na pierwszym miejscu postawić A. Z. S., który w ofensywie gra skutecznie „blockingiem“, w defensywie zaś też ma pewien plan, co w sumie czyni go najbardziej wyrównaną drużyną turnieju. — Na drugim miejscu znajdują się razem *Cracovia i KPW*. Pierwsza posiada doskonałą „obronę w pięciu“, zaś słabo rozwinięty sposób atakowania, druga równa w obronie i ataku o swoim sposobie gry. *Polonia* ma *tylko opanowaną technikę*, nie ma zaś planowego sposobu ani w ataku ani w obronie, co w sumie stawia ją na czwartym miejscu. Sędziowie *dużo lepsi, niż w zeszłym roku*, ale jeszcze nieco niepewni, czego powodem jest brak rutyny. Mistrzostwa wykazują *naprawdę, że poziom i popularność koszykówki* wzrasta z roku na rok, do czego w znacznej mierze przyczyniła się zmiana systemu rozgrywek.

Tak przedstawia się polska koszykówka i możliwości jej rozwoju w opinii znawców.

Stef.



Powyżej: widok na halę Okr. Ośrodka W. F. w Krakowie podczas uroczystego otwarcia mistrzostw Polski w koszykówce męskiej. Od lewej widoczne drużyny: A. Z. S. Poznań, K. P. W. Poznań, Polonii i Cracovii.

karz wzorów amerykańskich, grał właściwie czwartego napastnika. Napad, złożony z młodych *Jaźnickiego i Nowickiego* oraz rutynowanego *Gregoajtisa*, rzadko próbował przejść pod kosz, częściej strzelał z daleka, a po stracie piłki nie cofał się do tyłu (*Jaźnicki*), przez co zostawiał nieraz obronę w krytycznych sytuacjach.

Pozostałaby do omówienia sprawa najbardziej interesująca, jaką jest

skład reprezentacji Polski na turniej berliński.

Nie może ona być obecnie oparta na jednej drużynie, jak to było dawniej, lecz musi się składać z dwóch wyrównanych „piątek“, przyczem jedna z nich będzie grała systemem „*każdy każdego*“, druga zaś sposobem „*obrona w pięciu*“. Da to możliwość zmiany całej piątki co przy ich odmiennych systemach gry może być zaskoczeniem dla przeciwnika.

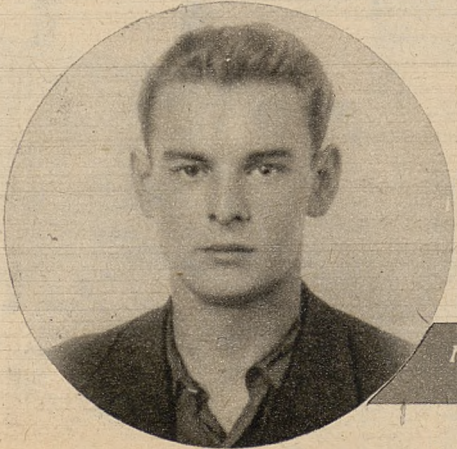
Przed turniejem berlińskim odbędzie się w Warszawie obóz, na którym rozegra drużyna kilka spotkań z zespołami warszawskimi. Ponieważ, ze względu na trudności urlopowe graczy, obóz ten będzie bardzo krótki i dlatego mógłby nie dać rzeczywistej wartości graczom, oparto się przy zestawie-

Na prawo w kole: czołowy gracz A. Z. S. Poznań — Śmigieński.
Poniżej: główna podpora A. Z. S. Poznań w koszykówce — Różycki.



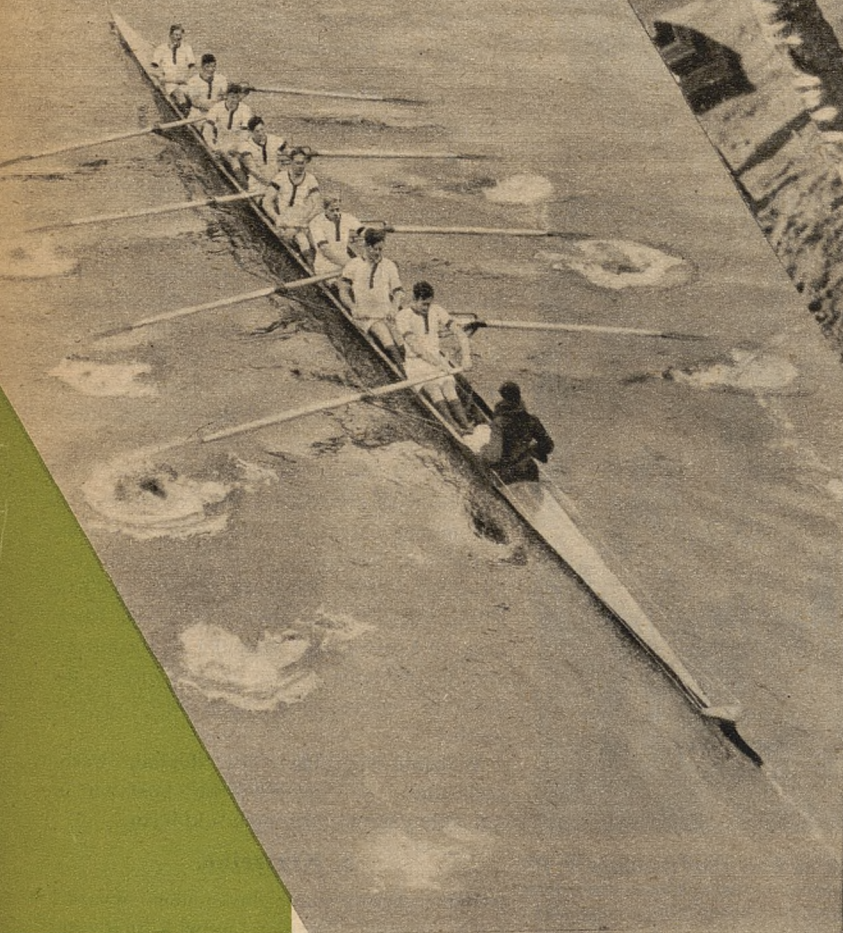
Pluciński—Resich, która niejednokrotnie reprezentowała barwy Polski.

Trzecie miejsce zajęła *drużyna K. P. W.*, wybitnie obniżywszy swoje loty — niema ona takiego zgrania jak dawniej, ma luki w obronie i w ataku, w którym pozostały jeszcze z dawnej świetności piękne i efektowne zagrania *Grzechowiaka z Patrzykontem*, nie mających jednak poparcia ze strony ani słabego jeszcze technicznie *Szumury*, ani ze strony rozumnego, ale równie niskiego jak oni *Wrzesińskiego*. Najlepsi ich zawodnicy to *Łój*, a przede wszystkim *Grzechowiak*, którego produktywność je-



Na lewo: czołowy koszykarz Cracovii Michał Czajczyk.

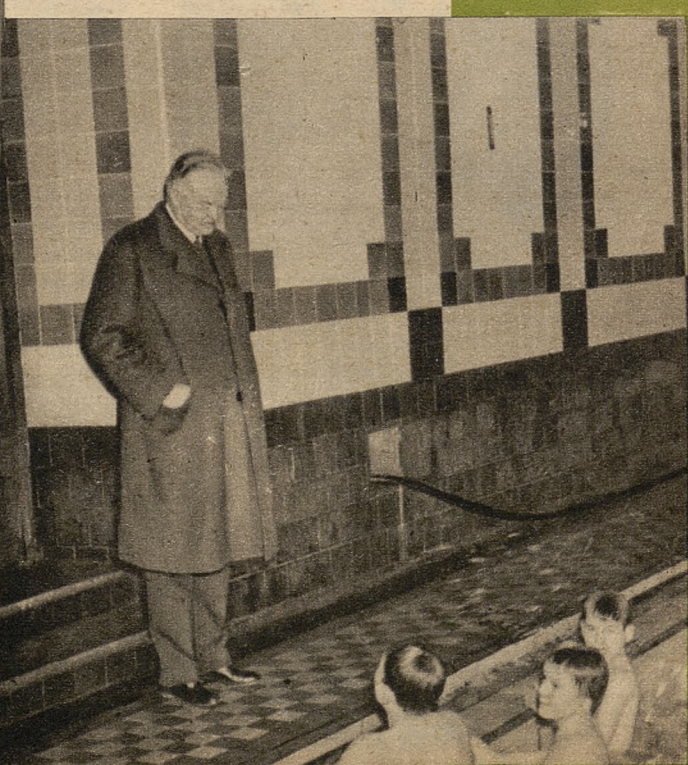
Poniżej: ósemka Oxfordu przygotowuje się do tradycyjnego spotkania z Cambridge.



Powyżej: na słonecznym wybrzeżu Kalifornii pływaczki urormiającą sobie trening walką na kule... ze sztucznego śniegu.
Poniżej fragment z meczu w „lacrosse” między studentkami Uniwersytetów Cambridge i Oxford, zakończono zwycięstwem Oxfordu 15:4.



Na lewo: start największego wyścigu z przeszkodami w angielskim sezonie zimowym w Cheltenham.



Powyżej: B. Prezydent Stanów Zjednoczonych p. Hoover zwiedza pływalnię Y. M. C. A. w czasie swego ostatniego